ŻYCIE

Cena 6 d

„Life“
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 9 — 15 listopada NR. 26

Arcybiskup Paryża
J. Em. Ks. Kardynał
E. C. SUHARD

LIST PASTERSKI

TAJEMNICA KOŚCIOŁA

Rozrost czy zmierzch Kościoła? (3)

Aż do „Paruzji”

Jeżeli Kościół jest „pełnią” Chrystusa: *pleroma*, rozumie się samo przez się, iż chce nieustannie doskonalić się i róść. Czuje, iż jest jego powołaniem rozrastać się z biegiem stuleci na miarę ludzkości, w całej, konkretnej różnolitości jednostek, idei, form kulturalnych. Kościół jest *katolicki* nie tylko z istoty, ale również z intencji. Jego celem jest Paruzja, czyli triumf eschatologiczny Chrystusa, który jest alfą i omegą dziejów. Na to, by Mu *ukształtować* — i *być* Mu ciałem całkowitym „na miarę męża” doskonałego i zupełności Chrystusowej” (Ef. 4, 13) chce wszystko przeniknąć i wszystko przyswoić, co jest na świecie „krom grzechu” (Żyd. 4, 15). „Poprzez wszystek czas, który płynie od przyjścia Chrystusa, aż do Jego powrotu, Kościół się kształtuje, pod tchnieniem łaski siedmiokształtnej Ducha, aż dopóki, u kresu wieków, będzie zupełny”[1] Nie zazna spokoju, dopóki nie wypełni jedynej swojej misji, jaką jest „królestwo Boże na ziemi”: poddając Synowi wszystko stworzenie, odkupione jego krwią. Doktryna Ciała Mistycznego uzupełnia się doktryną Chrystusa-Króla.

Poddany cierpieniu

Jakżeż szczytny cel! Ale Kościół nie osiągnie go odrazu.

Wcielony jak Chrystus, jak On poddany jest cierpieniu: zna kolejno zwycięstwa i prześladowania. „Powtarza” wszystkie Jego tajemnice, radosne, chwalebne i bolesne, Tabor i Golgotę. Jakżeż się dziwić, że wciąż jest zwalczany; często upokarzany, zawsze kędyś cierpiący, gdy się pomyśli, że jego dzieje ziemskie wznawiają życie boleściwe Odkupiciela? „Nie jest uczeń nad Pana” (Mat. 10, 24). Można powiedzieć o nim to, co Pascal mówił o Chrystusie: „Kościół trwa w agonii do końca wieków.”

Złożony z ludzi, będzie więc liczył w swoim łonie grzeszników i letnich, wiernych i apostatów, herezje i schyzmy. Pielgrzymując po tej ziemi, Kościół jest „in via”: — w drodze do niebieskiej Jeruzalem. I droga ta jest często krzyżową drogą. Jest to ciężki marsz, którego odbyć nie sposób bez ran i blizn. Oblicze jego ludzkie, na wzór Mistrza, jest nieraz skąpane w pocie i krwi. Jak Święte Oblicze jest nieraz oplwane. W niektórych epokach Kościoła można doń zastosować to, co prorok Izajasz prorokował o męce Chrystusowej: „Wyrośnie przed Panem niby latorośl i jako korzeń z ziemi suchej; nie masz w nim kształtu ani piękności; i widzieliśmy go i nie było w nim nic przyjemnego i nie poznaliśmy go. Zdał się nam przedmiotem pogardy. Twarz jego była jakby zakryta. Wydawał się godny pogardy i mieliśmy go sobie za nic.” (Izaj. 53, 2—3).

Kościół tajemnicą wiary

Jeżeli tak się rzecz ma z Kościołem, jakżeż się dziwić, że jest „zgorszeniem” w oczach ludzi? Jeśli jest prawdą, że Kościół sam w sobie jest wystarczającą racją wiary dla umysłu nieuprzedzonego, jakżeż się dziwić, że trudno czasami rozpoznać jego boskość pod jego ludzką postacią, skoro nawet palestyńskie rzesze nie poznały Mesjasza (Jan 5, 10—11) w „Synu Cieśli” (Mat. 13, 55) i pod zniekształconymi rysami Kalwaryjskiej Ofiary? Trzeba mieć wiarę dobrego łotra, żeby rozeznać boskość Kościoła w jego obliczu doczesnym. Trzeba ducha wiary, żeby w nim rozpoznać „Oblubienicę bez zmazy ani zmarszczki, świętą i niepokalaną” (Ef. 5, 27) „ustrojoną mężowi swemu” (Obj. 21, 2); by zrozumieć, że będąc niewyczerpanym źródłem świętości, składa się on również z letnich i grzeszników. Tak jak Chrystus, Ciało jego mistyczne jest „kamieniem obrazy” (Mat. 21, 44), o który potykają się uprzedzenia i niecierpliwość ludzka.

Jakżeż ci, co sądzą go od zewnątrz, wedle norm ziemskich społeczności, mogliby zrozumieć tajemnice tej społeczności, „która przewyższa wszystkie ludzkie społeczności w tym stopniu, w jakim łaska przewyższa naturę?” (M. Corporis, str. 34). Mają oczy, i nie rozeznają. Jak uczniowie z Emaus z Chrystusem zmartwychwstałym, ludzie kroczą z Kościołem w pochodzie „i nie poznają go.” (Łuk. 24, 16). Widzą ciało: Kościół widzialny, instytucję prawną; lecz jego istota nadprzyrodzona, jego świętość głęboka, jego byt niezmienny i niezniszczalny wymykają się wejrzeniu.

Powtarzamy: jakżeż tu się dziwić?

Jeśli współcześni Mesjasza odmawiali mu hołdu wiary i miłości przed dwoma tysiącami lat, czemuż współcześni Kościoła — który go wciela i przedłuża — mieliby być dlań łaskawsi?

Nie zapominajmy, że Kościół jest prawdą wiary: „*Credo... in unam, sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam.*” Potrzeba światła wiary, ażeby zrozumieć, że „pod tak różnymi postaciami kryją się rzeczy tak podniosłe.”[3] Gdy o Kościół chodzi, winno się traktować go z tymże samym szacunkiem przepojonym miłością, co Pismo Święte, w którym Słowo się wyraża lub święte Postacie Chrystusa Eucharystycznego. Potrzeba światła wiary, by trysnął, w obliczu Kościoła, okrzyk apostoła, wczoraj jeszcze niewierzącego: „Pan mój i Bóg mój” (Jan 20, 28). To co najpierw odstręczało rozum, staje się znakiem przyzwolenia.[4]

Jego jesienie i wiosny

Konkluzje wyłaniające się z tej „theandrycznej” (bosko-ludzkiej) natury Kościoła są dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze — Kościół nie da się sprowadzić do tego, co widać na zewnątrz, nawet jego oblicze przemijające świadczy o wiecznej młodości Tego, który przezwyciężył śmierć. Tam, gdzie zewnętrzni obserwatorzy węszą agonię, wierni, bez cienia ryzyka, rozeznają odrodzenie. Jeżeli Kościół jest drzewem, wyrosłym z gorczycznego ziarna, jest rzeczą normalną, iż przebywa jak ono kolejność pór roku: jesienie i wiosny.[5]

Druga konkluzja nie mniej jest jasna: odmówić Kościołowi jednego z jego czynników składowych znaczyłoby tyle, co go zniszczyć. Widać stąd, w czym błądzą jednako *obie* postawy — na pozór sprzeczne — skrajnego konserwatyzmu i skrajnej postępowości: *obie negują wcielenie Kościoła.* Pierwsza broni transcendencji i wieczności Kościoła, ale nie przyjmuje jego przypadkowości i wzrostu w czasie; druga, chcąc zapewnić rozrost jego form doczesnych, zapomina o jego wiecznej istocie.

Kościół „theandryczny”

Prawda jest znacznie bogatsza: nie o to chodzi, by wybierać: trzeba łączyć i godzić, pozostawiając każdemu z czynników składowych właściwą mu wartość. Cenna to nauka dla obecnych zaangażowań chrześcijanina. Jako „trwałe wcielenie Zbawiciela,” Kościół przedłuża jego tajemnice. W Nim jednoczyły się dwie natury; był człowiekiem i był Bogiem. Podobnie dwa światy łączą się ciasno w Kościele: Rzeczywistość niewidzialna, i Społeczność widzialna, wspólnota wiernych.

Zapominając o jednym z tych dwu aspektów, przekreśla się Kościół:

— Bez organizacji widzialnej: instytucje, hierarchia, sakramenty itd. Chrystus nie „wciela” się na ziemi: Kościół już nie jest ciałem.

— Ale, na odwrót, poprzestając na prawnej organizacji, zatrzymując się na zewnętrznych pozorach, zastępujemy Ciało Chrystusa trupem Kościoła.

Jakże podniosłą tajemnicą jest Kościół! W każdej chwili musi zarazem *stawać się* i *być*. „Być” bez zmian, w swej rzeczywistości niewidzialnej. „Ponieważ Kościół jest ciałem — tłumaczy Leon XIII — jest widzialny dla oczu; ponieważ jest Ciałem Chrystusowym, jest ciałem żywym, czynnym, pełnym soków, gdyż sam Jezus Chrystus podtrzymuje je i ożywia i przenika swoją mocą tak mniej więcej, jak winny szczep karmi i zapładnia zjednoczone z nim latorośle. W istotach żyjących czynnik witalny jest niewidoczny i ukryty w ich najwnętrzniejszej głębi: zdradza go jeno i objawia ruch i czynności członków: podobnie źródło nadprzyrodzonego życia, które ożywia Kościół, objawia się oczom w czynach, jakie wywołuje”[6]

2. NAUKA HISTORII

Czyny te „objawiają się naszym oczom” w historii, obecnej i przeszłej. Historia dostarcza tym poglądom doktrynalnym cennego potwierdzenia faktów. Apelując do niej, nie mamy bynajmniej zamiaru nakreślić choćby tylko pobieżnie historii Kościoła, lecz tylko wykazać, że we wszystkich epokach Kościół jawi się jednocześnie ze swym podwójnym aspektem: wcielony — przywdziewa wszystkie formy społeczne i kulturalne rodzaju ludzkiego, do których dociera; ponad czasowy i transcendentny — „jest” i nie przestaje być sobą poprzez wszystkie cywilizacje, które przenika; wiekuiście młody w tym pochodzie, gdyż nie przestając asymilować się i róść, nigdy nie *wiąże się* z poszczególnymi strukturami, które przyjmuje po to tylko, żeby je uświęcić.

I. Nauka przeszłości

Zaledwie się narodził, już stanął Kościół wobec wyboru: Żydostwo czy poganie? Nie długo trwało wahanie. Święty Paweł wybrał. Święty Piotr zrozumiał i przyjął... „Duc in altum”; „Zajedź na głębię” (Łuk. 5, 4). Kościół emancypuje się spod opieki Zakonu. Wraz z „Apostołem narodów” staje się „grecki z grekami.” Tak powstaje społeczność chrześcijańska heleńskiego i rzymskiego świata. Neron i Dioklecjan ścigają do upadłego tego intruza. Konstantyn wchodzi w układy — i poddaje się. Kościół żyje jawnie, prosperuje w prosperującym imperium.

Lecz oto barbarzyńcy.

Groza. Świat rzymski się chwieje. Barbarzyńcy wzbierają, jak fala. Imperium jest w pełnym rozkładzie. Czyż Kościół zniknie wraz z nim?

Niektórzy zadają sobie to pytanie. Nawet święty Augustyn, w obliczu hord niszczycielskich, niepokoi się i zastanawia z trwogą, która zaciemnia mu starość. Co stanie się z Państwem Bożym, pod tą inwazją generalną? Jakże wyobrazić sobie chrześcijaństwo poza obrębem „rzymskiej kultury?”

Gdyż „podobnie jak dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego, przyszłość chrześcijaństwa utożsamiała się z przyszłością wybranego narodu, tak też dla chrześcijan rzymskiego pochodzenia było ono identyczne z przyszłością Imperium... Utożsamiony z nim, Kościół chrześcijański zdawał się być tym samym utożsamiony z całą ludzkością. Osiągnął swój ideał, nie mógł już spodziewać się niczego innego po przyszłości i cała jego ambicja powinna była zmierzać do jednego: zachować wiekuiście niezmienne dziś...

Ale Kościół miał wnikliwsze wejrzenie i umysł spokojniejszy; nie zwątpił w ludzkość. Nie uznał, że wszystko stracone, bo Rzym był skazany na zagładę. Ogarnął wejrzeniem przewrót olbrzymi, który rozgrywał się w jego oczach i ujrzał narodziny świata, dotąd nieznanego. Przeczuł nowość zawrotną, której wyrazić nie można było naoczas inaczej, jak potwornym skojarzeniem słów:

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4

CZESŁAW BEDNARCZYK

Szczęście

To ono nad mą kołyską
Jaśniało w matczynej twarzy
I z pierwszą miłością przyszło
Zaklęte w ciepłe wyrazy.

Chodziło ze mną pod rękę
Beztroskie i roześmiane.
Niebieską miało sukienkę,
Jak niebo w pogodny ranek.

To ono spogląda różą,
Stokrotką patrzy z trawnika,
Rumianą dziecięcą buzią
Z wózeczka mnie wciąż dotyka.

Szeleści w pszenicznych kłosach,
Przysiada blaskiem na skibie.
Jest kwiatem w dziewczęcych włosach
I malowanką na szybie.

A mówią, że szczęścia nie ma
I nigdy — mówią — nie było,
A ono w duszy mi śpiewa
I sercem wybija miłość.

Zdarzenia—fakty—uwagi

ATAKI MOSKWY NA PAPIEŻA

(CHIP) Od szeregu tygodni prasa sowiecka gwałtownie atakuje Papieża, obrzucając go coraz bardziej niewybrednymi epitetami i wyzwiskami. Do głosów codziennej prasy moskiewskiej przyłączyło się ostatnio sowieckie czasopismo literackie „Literatiurnaja Gazieta," które zamieściło obszerny artykuł, mający rzekomo być biografią Papieża. W rzeczywistości jest to stek ordynarnych wyzwisk i obelg na poziomie najgorszego brukowca. Autor tego artykułu „literackiego" Boris Kandidow pisze między innymi takie nonsensy:

„Na początku swojej kariery Pius XII wysługiwał się imperializmowi włoskiemu, potem cesarzowi Wilhelmowi II, później bił pokłony Mussoliniemu, następnie Hitlerowi i Japończykom. Teraz uważa za swój święty obowiązek skierowanie okrętu Watykanu na dalekie wody dyplomacji atomowej."

„Inkwizytorzy Piusa XII-go maszerowali ręka w rękę z bandytami Himlera. Na osobiste polecenie Piusa agenci i szpiedzy Watykanu utrzymywali ścisły kontakt ze szpiegowstwem hitlerowskim, a również uczestniczyli w wojnie przeciwko ludom Związku Sowieckiego."

Takimi oto kłamstwami i wymysłami karmi swych czytelników organ pisarzy sowieckich.

DZIAŁALNOŚĆ MISJONARZY KATOLICKICH

(CHIP) Działalność misjonarzy katolickich zwiększa się z każdym rokiem i obecnie przybrała imponujące rozmiary. W akcji misyjnej pracuje 22,500 księży, 53,000 zakonnic, 76,000 nauczycieli i 92,000 katechetów. Ich to głównie działalności należy zawdzięczać, że rok rocznie setki tysięcy pogan i schyzmatyków nawraca się na katolicyzm, że n.p. w Chinach jest teraz blisko trzy i pół miliona katolików, w Indiach przeszło pięć milionów, a w Afryce niespełna osiem milionów.

Rezultaty są niewątpliwie duże. Tym niemniej znacznie więcej pozostaje do zrobienia. Jak wielkie jest tu jeszcze pole do pracy, można sądzić z tego, że Chiny i Irlandia mają mniej więcej taką samą ilość katolików, chociaż Chiny mają sto razy więcej mieszkańców, niż Irlandia.

GDYBY LUTER WRÓCIŁ...

„Gdyby dziś Luter wrócił, musiałby zadziwić się nad niejedną rzeczą. Zdziwiłby się pewnie, że Papież i biskupi wciąż jeszcze istnieją i, że żaden poważny protestant nie myśli nawet o tym, by ich usunąć. Z całą zaś pewnością zdziwiłby się nad faktem, że istnieje — rzymski Kościół, którego w dzisiejszych okolicznościach nigdy nie odważyłby się atakować...

Dowiedziałby się dalej, że od czasu Soboru Trydenckiego nie było już w ogóle złych papieży, że — przeciwnie — wielu było dobrych I nawet mógłby sobie powiedzieć, że on sam przyczynił się do tej zmiany na lepsze, że dokonał tego, co nie udało się żadnemu z synodów reformacyjnych. A przede wszystkim widziałby, że Papież nie posiada już Państwa Kościelnego, i że arcypasterze nie mają już swoich księstw, że kapłani, mnisi, zakonnice żyją pobożnie, pracowicie, bez majątków, że nie ma już ani jednego z tych nadużyć w Kościele, które stały się właściwą przyczyną jego zerwania z Rzymem...

To, że w nauce Kościoła wciąż jeszcze — i to prawie wyłącznie — obowiązuje Tomasz z Akwinu — to może w pierwszym rzędzie pobudziłoby go do gniewu. Gdyby się jednak wgłębił w dzisiejsze kierunki myślowe, nie mógłby absolutnie zaprzeczyć, że ten Tomasz, którego on za swego życia nigdy należycie nie przemyślał, mimo wszystko zaliczony być musi do największych mocarzy myśli zachodu..."

Tak pisze **p r o t e s t a n c k i** historyk, dr Karol August Meissinger, z okazji „Dni Lutra 1947."

Lecz nie byłby to kres zdziwienia. Może zdumienie jego byłoby jeszcze większe, gdyby przeprowadził badania wśród godnych, wierzących protestantów, jak podchodzą do podstawowych dogmatów, na których herezjarcha oparł swoją doktrynę. Dokonana niedawno przez O. G. Leblanc'a ankieta wśród 400 niemieckich konwertytów, którzy z protestantyzmu przeszli do Kościoła, wykazała, że:

1) Żaden z nich — jeszcze jako protestant — nie przyjmował naczelnej doktryny Lutra o awirze bez uczynków, usprawiedliwieniu z Odkupienia, i o Biblii jako podstawie wiary.

2) Wielu, podobnie jak i katolicy, głosiło konieczność Komunii św.; — konieczność dobrych uczynków, o których Luter pouczał, że są grzechem, a jedynie łaska Jezusa sprawia, że Bóg ich za grzechy nam nie liczy; — konieczność modlitwy za zmarłych; — konieczność religijnego charakteru małżeństwa; — konieczność autorytetu Kościoła.

3) Motywy nawrócenia: — dla niewielu studium; dla większości przykłady życia i pobożności katolików.

TAKI BYŁ POCZĄTEK

Zeszłego roku prasa przyniosła wiadomość o nawróceniu się na katolicyzm Klary Sheridan, kuzynki Churchilla, która złożyła wyznanie wiary w Assyżu i wstąpiła do trzeciego zakonu franciszkańskiego. Niedawno p. Sheridan opowiadała, co było pierwszą pobudką jej kroku.

W r. 1937 przeżyła bolesny cios: w Afryce zmarł jej jedyny 21 letni syn. Pewnego smutnego dnia znalazła się w Port Vendres, niewielkim osamotnionym porcie na wybrzeżu francuskim, zrozpaczona, płacząca, z ciałem jedynaka.

„W tym miejscu, opowiada, był tylko jeden kościół: katolicki. W rozpaczy wydało mi się tak naturalne, aby się udać do kapłana. Poprosiłam go o pomoc i nagle, nieoczekiwanie, wyznałam mu:

— My nie jesteśmy katolikami...

— Nie jest pani zobowiązana mówić mi tego...

„Niech Bóg błogosławi go, za wszelką pociechę i współczucie, jakie mi okazał, jak i za to, że przyjął ciało mego syna na cmentarz katolicki."

Spotkanie tego kapłana o nieznanym na zwisku, który spełnił jedynie prosty nakaz miłości bliźniego, zadecydowało o reszcie życia Klary Sheridan. (t)

„POLSKA ŻYWOTNOŚĆ"

Co jakiś czas, ktoś z zagranicy zwiedza ruiny Warszawy i stwierdza, że rozmiary jej zniszczenia przekraczają wszystko, co sobie można wyobrazić. Kto tego sam nie widział, ten nie może nawet mieć pojęcia o wielkości strat — dodaje każdy z turystów. Ale zaraz następuje skwapliwa uwaga, że pomimo wszystko „żywotność Polaków" jest tak olbrzymia, iż daje ona rękojmię o wiele szybszego odbudowania stolicy, niżby to można wnosić z rozmiarów jej zniszczenia.

Ta propaganda *polskiej żywotności* jest niebezpieczna. Naród polski zasłużył na co najmniej pół wieku pokoju i takich warunków, w których mógłby samodzielnie i spokojnie nie tylko odrobić zniszczenia, ale też budować i zabezpieczać swą przyszłość. (cz)

„T A B U"

Było to w marcu 39 r. na Mokotowie. Referat o zaborze Czechosłowacji przez hitlerowskie Niemcy wywołał gorącą dyskusję. Mimochodem zaatakowano ostro stanowisko Sowietów.

Towarzysz Jan się zaperzył.

— Znacie mnie, towarzysze, nie od dziś i wiecie, że jestem szczerym pepesowcem. Komunistów ani na Dzielnicę ani do naszego związku budowlanych nie puszczam. Chociaż jestem jednolitofrontowcem, ale co o ich kreciej robocie wiem, to wiem. Tylko, zmiłujcie się, od Rosji sowieckiej — wara. Robociarz jestem i muszę wierzyć, że jest taki kraj na świecie, w którym chłopom i robotnikom jest dobrze. Muszę — rozumiecie? Nie odbierajcie mi tej wiary, towarzyszko Magdo — zakończył przydługą tyradę błagalnym zwrotem do przewodniczącej zebrania.

W niespełna półtora roku później losy rzuciły Magdę do kijowskiej Łukianówki. Zaprzyjaźniła się tam ze staruszką, Rosjanką, bardzo inteligentną i kulturalną panią, która w młodości zwiedziła szmat Europy i teraz w rozmowach z Magdą chętnie szukała ucieczki w wspomnieniach.

Pewnego dnia Magda i p. Laryssa (tak się nazywała Rosjanka) odbywały wyimaginowaną podróż po Danii, ostatniej przedwojennej pasji Magdy.

Do rzeczywistości przywołało je nieśmiałe pytanie Moti — stachanówki, która od dłuższego już czasu przysłuchiwała się ich rozmowie, z pałającymi ciekawością oczami:

— Czy to prawda, że Dania to taki kraj, w którym chłopom i robotnikom jest dobrze? Nam tu w Związku Sowieckim jest tak źle — — — Musimy wierzyć, że gdzieś na świecie chłopom i robotnikom jest dobrze. Musimy.

Magdzie stanął w myśli towarzysz Jan z Mokotowa.

Klamra się spięła.

Halina PILICHOWSKA.

„ROBOTNIK POLSKI W Wielkiej Brytanii"

KTO WŁAŚCIWIE...?

W pewnym piśmie paryskim opublikowano bezimiennie pięć wierszy, cztery pióra znanych poetów, a piąty napisany przez wariata. Publiczność wezwana do podania, który wiersz został napisany przez wariata, wskazała, dość zgodnie, na poezje jednego z nowoczesnych poetów....

Komentarze były dość ostre. Twierdzono więc, że poeci stracili kontakt z publicznością i że ten wyrok na nowoczesną poezję nie jest dla niej zbyt pochlebny.

Ale poeci bronią się, twierdząc, że twórca musi „iść przed publicznością" i dlatego często bywa niezrozumiany lub uważany za wariata. I jako przykład podano parę zwrotów poetycznych, które publiczność uznała za zwariowane. Okazało się potem, że ich autorem był stary Goethe...

A więc kwestia nadal nierozwiązana: wariat, czy poeta? Do uznania czytelników.

3 MILIONY ANALFABETÓW

„Kraj ten ma przypuszczalnie najlepszy standart nauczania powszechnego na całym świecie, ale w r. 1943 okazało się, że 13,9% jego rekrutów było analfabetami, a w ogóle 3 miliony jego dorosłych obywateli nigdy nieoglądało żadnej szkoły. Do 40% wszystkich mieszkań nie ma nawet wanny lub tuszu, 35% nie ma ubikacji w domu, a 30% bieżącej wody. A przecież przeciętny dochód roczny obywatela wynosił, w r. 1946, sumę 1.612 dolarów na głowę. t.j. dwa razy tyle, ile wynosił w r. 1940."

Czytelnik domyśli się, że chodzi o Stany Zjednoczone, kraj wszelkich możliwości, ale zarazem kraj przeciwieństw i paradoksów.

GRZECH NIE TYLKO MARNOTRAWSTWA

Podczas gdy milionom dzieci w świecie brakuje mleka, miliony ton mleka przerabia się na sztuczne tkaniny. Miliony ton jadalnego tłuszczu przerabia się na cele kosmetyczne i techniczne, a przecież tyle ludzi ciężko choruje z braku podstawowego dla organizmu tłuszczu. Równocześnie wynajduje się formułki na sztuczne tłuszcze „jadalne", syntetyczne i odpowiednio „strawne." Miliony ton zboża przerabia się na alkohol i na syntetyczny kauczuk, a tylu ludziom brakuje dziś chleba.

I gdy z padlin zwierzęcych usiłuje się wyciągać jadalne białko, z olejów roślinnych robi się mydła kosmetyczne, z mleka — wyrabia się luksusowe cygarniczki, a ze zboża opony samochodowe.

Rektor uniwersytetu w Goettingen, znany fizjolog, prof. dr Rein, słusznie uważa, że należałoby w międzynarodowym układzie określić taką politykę gospodarczą jako „ciężki grzech."

Gdy bowiem miliony głodują, każde marnotrawstwo jest grzechem przeciw miłości bliźniego. W okresie wielkich ratowniczych akcji międzynarodowych na taką skalę, jak UNRRA, powinno to być więcej zrozumiałe. (ajo)

RAK, IZOTOPY I Z.S.S.R.

Lekarze, zebrani na Kongresie Przeciwrakowym w USA, przyjęli z wielkim zadowoleniem wiadomość, podaną przez prez. Trumana, że Komisja Energii Atomowej postawi do dyspozycji wszystkich krajów radioaktywne izotopy, służące do promienio twórczego leczenia tej straszliwej choroby. (Izotopy są to elementy radioaktywne, różniące się między sobą tylko ciężarem atomowym). Izotopy te mogą być użyte tylko do celów leczniczych pod kontrolą ofiarodawców.

Gdy wiadomość tę podano też na Komisji Energii Atomowej Narodów Zjednoczonych, wszyscy delegaci powitali ją z uznaniem. Tylko zastępca Gromyki, Skobeltin, powiedział, że oświadczenia Trumana nie zna i jeszcze nie wie, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie jego rząd.

Słusznie! — nigdy nie wiadomo, czy zwalczanie raka leży w linii generalnej Kompartii i czy nie godzi ono w interesy proletariatu. Rak — wiadomo — burżuazyjna choroba. (j)

N O W E K Ł A M S T W O

Lektura manifestu wprowadzającego w życie Kominform jest interesująca, jakkolwiek myśli w nim zawarte nie są nowe. Oto zjednoczeni komuniści postanowili m. in. bronić Europy przed groźnymi dla niej wpływami i czynnikami poza-europejskimi. Największym wrogiem prawdziwych europejczyków stał się „amerykański imperializm dolarowy" — twierdzą podpisani pod manifestem przedstawiciele 9 wolnych i miłujących pokój narodów.

Zwolennicy ustroju „państwa-hordy" fałszują pojęcia po kolei. Po „demokracji" przyszła kolej na „Europę." Tylko zapomnieli o jednym, a mianowicie o tym, że jeszcze nie tak dawno niejaki Adolf Hitler też uważał się za prawdziwego Europejczyka („der richtige Europaer") i w imię jedności i niezależności Europy odmawiał prawa mieszania się do niej wszystkim spoza niej, z Sowietami włącznie.(o)

P R A K T Y C Z N Y A L T R U I Z M ?

Prez. Truman wezwał swój naród do dobrowolnego ograniczenia się w spożyciu, aby pomóc biedującej Europie. W tym roku w Stanach Zjednoczonych nie obrodziła kukurydza, a urodzaje europejskie spadły poniżej wyniku zbiorów w roku ubiegłym. Program oszczędności w USA opracuje specjalna komisja obywatelska, która rzuciła hasło „Zamiast masła — pomoc Europie!"

Ale obok apelu do altruizmu, mieści się w tym też wzgląd praktyczny. Jeżeli zostanie ograniczone spożycie — spadną ceny żywności, a więc rząd propagując pewnego rodzaju strajk kupujących, zyska na tym, gdyż będzie kupował żywność na pomoc dla Europy po niższych cenach.

Amerykanie po wojnie jedzą o wiele lepiej, niż przed nią, gdyż podczas wojny zaopatrzenie żołnierza a wraz z nim i ludności znacznie polepszono. To też Charles Luckman, kierujący tą oszczędnościową propagandą, nie będzie miał łatwego zadania. (aj)

K R Ó L I J E G O L E K A R Z

Król ma lat 89, a jego lekarz 90. Król, znany ze swego doskonałego zdrowia, żyje bardzo długo i już nawet jego wnuki nie zbyt są pewne, czy któryś z nich będzie jeszcze następcą tronu. Do niedawna można było widzieć króla biegającego rzeźko na europejskich kortach tennisowych i dzielnie rozdzielającego drive'y i backhand'y. A lekarz jest już bardzo słaby, dotkliwie odczuwa swą starość, gdyż tracił wzrok. A szkoda, bo lekarz był zarazem świetnym pisarzem, myślicielem i poetą.

Dziś nie król potrzebuje lekarza, lecz lekarz króla. Od czasu do czasu odwiedza swego władcę, aby z jego ust usłyszeć słowa pociechy o pogodnym znoszeniu starości i jej przykrych stron.

Król nazywa się Gustaw i nadal panuje nad Szwecją, a lekarzem jest Axel Munthe, autor „*Księgi z San Michele*," tłumaczonej na 40 języków świata... (on)

NIEBEZPIECZEŃSTWO MINĘŁO?...

(j) W parlamencie brytyjskim uchwalono w r. 1770 następujące prawo:

„Każda kobieta, bez względu na wiek, stanowisko społeczne lub zawód, czy to panna, czy wdowa, która się narzuca, uwodzi lub wabi do małżeństwa obywatela Jego Królewskiej Mości, przy pomocy perfum, malowania się, środków upiększających, sztucznych zębów, przypinanych włosów, wysokich obcasów i wypychanych wdzięków — podlega karze nakładanej na czarownice, a jej małżeństwo będzie uznane za nieważne."

W roku zaś 1946 pudru używało 98% Angielek, pomadki do warg 45%, perfum 77%, ondulacji poddało się 19%, a sztuczne zęby posiada... Lecz nie będziemy niedyskretni.

Nawet w tak tradycyjnej W. Brytanii nikt nie próbuje przypominać niebezpieczeństw grożących obywatelom z tej właśnie strony — mimo, że ustawa... obowiązuje do dziś.

Nie wystarcza tylko czytać ŻYCIA. Trzeba je prenumerować by... zapewnić życie ŻYCIU!

OBJAWIENA W BONATE

Artykuł niniejszy jest krótkim sprawozdaniem z przebiegu wydarzeń, jakie miały miejsce w maju 1944 r. w podgórskiej miejscowości Bonate koło Bergamo w północnych Włoszech. Podajemy je za tygodnikiem włoskim „*La Famiglia Cristiana*." Zaznaczamy przy tym, że władze kościelne nie wydały dotąd o nich swego autorytatywnego orzeczenia, ogłaszając jedynie, że „jakiekolwiek sądy o ich autentyczności są jeszcze przedwczesne."



Fot. "La Famiglia Cristiana"
Adelaida Roncalli w czasie jednego z objawień

*

W DNIU 13 maja 1944 r. córeczka włoskiego contadina — 7 letnia Adelajda Roncalli — udała się z dwiema towarzyszkami na łąkę, w pobliżu domu. Pragnęła narwać kwiatów na ołtarz Matki Boskiej, do której miała szczególne nabożeństwo. Było to koło godziny 6-tej po południu. W pewnej chwili ujrzała przed sobą niezwykłej piękności panią, która powiedziała jej, że jest Matką Bożą i kazała jej przychodzić na to samo miejsce przez następnych 8 dni. Na zakończenie dodała, że jeśli będzie dobrą i dzielną, zostanie zakonnicą.

Drugie widzenie, 14 maja. Adelajda o tej samej godzinie udaje się na poprzednie miejsce wraz z towarzyszkami. Matka Boska ukazuje się powtórnie. Każe powiedzieć złym matkom, żeby zaprzestały „brzydkich grzechów," (chodzi o grzechy unikania potomstwa i spędzania płodu), zaczęły się modlić i pokutować, a wtedy Najświętsza Panna sprawi, że wojna zakończy się w niedługim czasie. W owym widzeniu dziewczynka widzi Matkę Bożą ze złożonymi rękami i różańcem, podobnie jak i w większości następnych. Tym razem jednak oprócz różańca, trzymała w dłoniach 2 gołąbki, a dwoma wskazującymi palcami czyniła znak „dwa." Miało to mieć jakiś związek z zakończeniem wojny.

Po tej drugiej wizji wiadomość już się rozchodzi, bo towarzyszki donoszą o wszystkim proboszczowi, który dziewczynkę „skrzyczał." Wieść dochodzi również do rodziców Adelajdy, którzy usiłują się dowiedzieć, o co chodzi. Łają dziecko za „rozsiewanie kłamstw." Mała przyznaje się, że widziała Madonnę i upiera się w tym twierdzeniu mimo bicia.

Dnia 15 maja. Niepokonana siła pociąga Adelajdę do miejsca objawień. Widzi znowu Matkę Bożą. Na prośbę rodziców i sąsiadów mała zapytuje, kiedy skończy się wojna. Tym razem Najśw. Panna trzymała w ramionach Dzieciątko Jezus, a towarzyszył Jej Św. Józef.

Czwarte widzenie, 16 maja. Matka Boża zleca jej sekret, który ma powiedzieć tylko biskupowi.

Mała Adelajda została zaprowadzona do biskupa. — Wychodzi paru księży:

— Nie wypada, żeby taka mała dziewczynka szła do biskupa. Powiedz nam, o co chodzi, my mu powtórzymy.

Nie, nie mogę. Mam powiedzieć tylko jemu.

Podchodzą trzej inni księża, między nimi biskup, nie wyróżniający na zewnątrz niczym swej godności.

A więc, jaki jest sekret Madonny? zapytał jeden.

— Ty nie jesteś biskup, odparła Adelajda.

Tę samą odpowiedź dała drugiemu, a zwracając się do biskupa, którego nigdy przedtem w życiu nie widziała, rzekła:

— Ty jesteś biskup.

— Dobrze — powiedział — cóż to masz mi tak ważnego do oznajmienia? Słuchamy.

Adelajda rzuciła spojrzenie na obecnych:

— Tu? Nie mogę powiedzieć. Czy nie masz kuchni? Zaprowadź mnie do twojej kuchni." (Mała nie znała pojęcia salonu).

W krótkiej rozmowie na osobności dziewczynka wyłożyła swoje poselstwo. Biskup ją pobłogosławił i odesłał do domu samochodem.

Piąte widzenie, 17 maja. Adelajda komunikuje Najśw. Pannie prośbę swej ciotki o uzdrowienie dziecka, które miało zdeformowaną główkę. Madonna odrzekła, że dziecko będzie zdrowe, jeśli matka będzie pokutować i modlić się. (Matka usłuchała i defekt stopniowo zanikł). „Wiele dzieci jest ułomnych i chorych — powiedziała Matka Boża — z powodu grzechów matek... Wojna obecna została spowodowana grzechami kobiet, przede wszystkim grzechami niemoralności."

Szóste widzenie, 18 maja. Zbiera się wielki tłum, z którego podają karteczki z prośbami o łaski.

— Łaski zostaną udzielone — odpowiada Madonna — tym, którzy mają wiarę i będą się modlić."

Od tego widzenia przez wszystkie następne na miejscu znajdują się przedstawiciele władz kościelnych i cywilnych, którzy roztaczają opiekę i ścisłą obserwację nad małą, nie dopuszczając między innymi do kontaktu z rodziną.

Dnia 19 maja. Najśw. Panna mówi, że wojna skończy się wkrótce, oraz podaje inne szczegóły znane tylko władzom kościelnym i nie ogłoszone dotąd publicznie.

Sobota, 20 maja. Ósme widzenie. Kaleka żołnierz prosi o uzdrowienie i otrzymuje je. Widzenie Kościoła i zwierzątek: koń, osioł, krowa i pies. Koń w pewnej chwili wychodzi z Kościoła i idzie paść się na zieloną łąkę. Św. Józef wychodzi i prowadzi go z powrotem do Kościoła, gdzie wroz z innymi zwierzętami klęka i madli się. Słowa Matki Bożej skierowane do dziewczynki: „Przygotuj się dobrze do Komunii św., mam bowiem dla ciebie piękny podarek: przyjdę zakończyć z tobą miesiąc maj."

Dzień 28 maja — Zielone Świątki. Adelajda przyjmuje pierwszą Komunię Św. Po południu Matka Boska ukazuje się znowu i mówi: „Trzeba, aby wszyscy: dobrzy i źli prosili i modlili się niestrudzenie za umęczony świat."

Objawienia powtarzają się w dniach 29, 30, 31. Na dzień 13 czerwca Matka Boska zapowiedziała znowu swoje przyjście, widzenie trwało przeszło godzinę, przybyły nieprzeliczone tłumy. Treść tych ostatnich objawień znana jest tylko władzom kościelnym. Po tej dacie Adelajda została odesłana do klasztoru Sióstr Urszulanek w Bergamo dla uwolnienia jej od natrętnej ciekawości pielgrzymów.

W wchili widzenia Adelajda popadała w ekstazę. Stawała się nieczułą na wszelkie bodźce zewnętrzne. Postawa stojąca, oczy utkwione w zwyż, wyraz twarzy normalny.

W dniu 18 maja, obliczano ilość osób obecnych podczas objawienia na parę tysięcy. Następnego dnia było już 10.000. W czasie ostatnich dni maja tłumy otaczające doszły do 300 tysięcy osób. Ks. Biskup z Bergamo powołał specjalną komisję dla badania objawień i uzdrowień, złożoną z księży i lekarzy. W dniu 31 maja komisja ta uznała 70 faktów uzdrowień na 200 zgłoszonych. Mimo zakończenia objawień uzdrowienia trwają nadal.

Bonate od czasu powyższych wydarzeń stało się celem olbrzymich pielgrzymek. Tłumy modlących się przesuwają się nieprzerwanie, konfesjonały są stale oblężone, w kościele parafialnym, aż do południa rozdziela się nieustannie Komunię św.

Na zakończenie warto dodać uwagę, że pierwsze objawienie w Bonate t. j. dnia 13 maja zbiega się z rocznicą pierwszego objawienia w Fatima: 13 maja 1917 roku.

A. N. J.

Jak Święty Franciszek

ODPOWIADAĆ UCZYŁ BRATA LEONA, TEN ZAŚ MÓWIŁ ZAWSZE JENO PRZECIWNIE, NIŻ CHCIAŁ ŚW. FRANCISZEK

Kiedy święty Franciszek, na początku Zakonu, znajdował się raz z bratem Leonem w pewnej miejscowości, gdzie nie było ksiąg do Mszy świętej, rzekł, gdy jutrzni nadeszła godzina, tak do brata Leona:

— „Drogi mój, nie mamy brewiarza, by odprawić jutrznię. Lecz aby spędzić czas, chwaląc Boga, ja mówić będę, a ty odpowiadać, jak cię nauczę. A bacz, byś nie odmienił słów, których cię nauczę.

Ja powiem:

— O bracie Franciszku, popełniłeś tyle zła i grzechów na świecie, żeś godzien piekła.

A ty, bracie Leonie, odpowiesz:

— Zaprawdę, zasłużyłeś na najgłębsze piekło.

A brat Leon odrzekł z gołębią prostotą:

— „Chętnie ojcze: zaczynaj w imię Boże."

Wówczas święty Franciszek zaczął mówić:

— „O bracie Franciszku, popełniłeś tyle zła i tyle grzechów na świecie, żeś godzien piekła."

A brat Leon odrzekł:

— „Bóg uczyni za ciebie tyle dobrego, że pójdziesz do raju."

Rzekł święty Franciszek:

— „Nie tak masz mówić, bracie Leonie, lecz kiedy powiem: bracie Franciszku, dopuściłeś się tylu nieprawości względem Boga, że godzien jesteś być potępiony od Boga, — odpowiedz tak: Zaprawdę godzien jesteś być strącony między potępionych."

A brat Leon odrzekł:

— „Chętnie, ojcze."

Wówczas święty Franciszek wśród wielu łez i westchnień, bijąc się w piersi, rzekł głosem silnym:

— „O Panie nieba i ziemi, dopuściłem się względem Ciebie tylu nieprawości i grzechów, że godzien jestem twego potępienia."

A brat Leon odrzekł:

— „Bracie Franciszku, Bóg wśród błogosławionych szczególnie błogosławić ci będzie."

A święty Franciszek dziwując się, że brat Leon odpowiada przeciwnie, niż mu polecił, ganił go, mówiąc:

„Przecz nie odpowiadasz, jak cię uczyłem? Rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego odpowiadać, jak cię nauczę. Ja powiem tak: O bracie Franciszku, szkaradniku szkaradny, myślisz, że Bóg okaże ci miłosierdzie, choć popełniłeś tyle grzechów przeciw ojcu miłosierdzia i Bogu wszelkiej pociechy, iżeś niegodzien znaleźć miłosierdzia! A ty, bracie Leonie, owieczko, odpowiesz: Żadną miarą nie jesteś godzien znaleźć miłosierdzia."

Lecz potem, kiedy święty Franciszek rzekł: „O bracie Franciszku, szkaradniku" i tak dalej, odrzekł brat Leon:

— „Bóg Ojciec, którego miłosierdzie nieskończone większe jest od grzechu twojego, okaże ci miłosierdzie swoje, a nadto użyczy ci łask licznych."

Na tę odpowiedź święty Franciszek, zagniewany łagodnie i obruszony cierpliwie, rzekł do brata Leona:

— „Przecz czynisz z umysłu wbrew posłuszeństwu i już tylekrotnie odpowiedziałeś przeciwnie, niż ci poleciłem?"

Odparł brat Leon z wielką pokorą i szacunkiem:

— „Bóg świadkiem, ojcze mój, że każdym razem postanawiałem w sercu odpowiadać, jak mi kazałeś. Lecz Bóg każe mi mówić, jak on sobie życzy, nie tak, jak ja życzę sobie."

Tedy zdziwił się święty Franciszek i rzekł do brata Leona:

— „Proszę cię w imię miłości, być tym razem odpowiedział, jak ci rzekłem."

— „Mów w imię Boże, gdyż napewno odpowiem tym razem, jak chcesz."

A święty Franciszek płacząc, rzekł:

— „O święty Franciszku, szkaradniku, myślisz, że Bóg okaże ci miłosierdzie swoje?"

Odrzekł brat Leon:

— „Raczej łaskę Bóg ci da wielką i wywyższy cię i otoczy cię chwałą, gdyż kto się poniża, wywyższon będzie; a ja nie mogę mówić inaczej, gdyż Bóg przemawia przez usta moje."

I tak w tym sporze pokornym, wśród wielu łez i pociech duchowych, czuwali aż do świtu.

„Kwiatki św. Franciszka"
Przekład:
LEOPOLD STAFF



Fragment przepięknego fresku Piotra Lorenzetti (Assyż, środkowa bazylika)
Św. Franciszek

Arcybiskup TEODOROWICZ

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Co ty kochasz w ojczyźnie? Kochasz już samą ojczystą ziemię. Opowiadano mi o naszych polskich włościanach, emigrantach do Ameryki, że tam otwierali zawiniętą w papierku grudkę polskiej ziemi i płakali z żalu i roztkliwienia. Patrząc na to, Amerykanie wołali: Patrzcie na nich, jacy fantaści! Nie rozumieli jednak ci, co tak mówili ludzkiego serca; nie znali oni tajemnicy miłości do ojczystej gleby, której grudka ta mała, starannie owinięta w papier, była symbolem i relikwią.

Grudka ziemi! — ileż to w niej tajemnic się kryje, bo kto wyrozumie, skąd to w niej tkwi tyle przyciągającej siły? skąd się jej to bierze, iż umie, przemówić do rodzinnej wyobraźni, rozbroić wszelkie serce i choć sama twarda zlać się z nim w miłości. Czy uwieszona u szczytów gór alpejskich, czy zniżona w mazowieckie płaszczyzny, czy opromieniona słońcem południowym Włoch, czy utulona posępnym niebem północy, czy zdobna w zieleń i kwiaty, czy rozwiana na piaski pustyni, wszędzie i zawsze jednako jest kochaną.

W czymże tkwi ta tajemnica, że ta czarna gruda ziemi tyle ma jednak w sobie wyrazu, tyle ducha i tyle magnesu? Oto stąd, że jej szata przylgnęła i przywarła do wyobraźni jej synów, osnuwającej na niej, jak na kanwie, swoje widzenia i obrazy. Stąd, że ta gruda ziemi kryje kurhany i mogiły, a w nich najdroższe wspomnienia; stąd, że dźwiga na sobie zagrodę rodzinną, świątynię, jak i pomniki narodowej chwały; stąd, że wsiąkła w nią krew bohaterska, wsiąkły cierpienia i bóle wsiąkła radość i nadzieja; stąd, że jak przez obraz przechodzi ku tobie wspomnienie przeszłości i twoim się staje: ziemia ojczysta sama ci się staje obrazem, który w ciebie wchodzi, ściany twej duszy ozłaca, a potem w żywy magnes wspomnień i miłości w tobie się przeistacza. I tak przyroda ojczysta wchodziła w ciebie jakaś oczyszczona, uduchowiona, przetopiona, a dusza twa snuła na niej „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty."

A ziemia ojczysta, jak gdyby o tym wiedziała, jak jest gorąco kochana. I nie zabiega nawet o naszą miłość, ani nie narzuca się z nią; nie próbuje stroić w kraśniejsze szaty, bo wie, iż taką właśnie, jaką jest, bywa umiłowana. Choćby w chacie najuboższej, choćby w przyrodzie jałowej, każe się ona miłować i zawsze jest wysłuchana, i zawsze pokochana, i nigdy jej nie nazwie mieszkaniec macochą, a zawsze nazwie ją matką; i zawsze się mówi: matka ziemia; a o jej mieszkańcach: synowie tej ziemi.

I nie lęka się ziemia ojczysta żadnej obok siebie rywalki. Spytajcie mieszkańca pustyni, Araba, czy zechce zamienić swoje piaski na wasze łąki zielone? On wam odpowie, że nie. My nie zdołamy tego pojąć, jak można na takich piaskach wytrzymać, podobnie, jak nie rozumiał mieszkaniec pięknych, słonecznych Włoch, filozof i historyk — Tacyt, gdy pisał o mieszkańcach Galii i gdy ich ponure niebo porównał ze swoim. Lecz w końcu zrozumiał, a zrozumiał wtedy, gdy spytał się i poradził instynktu swojego serca. Ono mu podyktowało odpowiedź. I napisał był Tacyt: „Ten chyba tam, w Galii, wytrzyma, komu ta ziemia jest ojczyzną."

Znać ten wpływ nawet na kartach Ewangelii; znać tam miłość nienazwaną, cichą i ukrytą, ale taką ciepłą i taką bezpośrednią dla rodzinnej ziemi. Powiew przyrody, na którą patrzały oczy Zbawiciela, wejdzie w porównania i parabole Chrystusowe; lilia polna, której krasa przewyższa chwałę króla Salomona, po dziś dzień oddycha i wionie miłosnym tchnieniem Nazaretu i Galilei.

I wzajemną jest wymiana między nami a ziemią ojczystą. Obrazy przyrody tchną w nas swoją zadumę, czy tęsknotę, radość, czar, czy poryws dusza zaś nasza, tak obdarzona, troskliwą swą miłością przepoi rodzimą skibę. Dlatego to tak pragniesz, by jak najwięcej kultury dać ziemi swojej; pragniesz, by z ziarna był owoc stokrotny. A gdy użyźniasz potem twoim i pracą twoją ojczyste zagony, to spełniasz z poświęceniem i miłością twarde zlecenie, zapisane na pierwszej karcie Genesis: „W pocie czoła będziesz uprawiał ziemię twoją" (Gen. III, 19).

Lecz miłość ojczyzny jest nazbyt szeroka byś się mógł zatrzymać tylko na ciasnej grzędzie swojej. Grządka staje ci się symbolem tej pracy, którą niesiesz całej twej ojczystej ziemi; jest ona tylko daniną i haraczem dla wej ojczyzny, bo chcesz, by jej ziemia i to ziemia cała, prawdziwie przez twoją współpracę rosła w żywność i bogactwo.

Skoro kochasz prawdziwie swój naród, to pragniesz bogactwa całej Polski: ty n.p. w reformach agrarnych nie zamkniesz się na swoim podwórku; nie powiesz: bylem ja był ziemią syty, co mi tam ojczyzna!

Tak mówi najemnik obcy, ale nie prawy syn ojczyzny. Ty, kochając Polskę, zawołasz: Takiej chcę reformy, jakiej wymaga dobro ojczyzny; wszelką inną odrzucam, choćby nie wiem jak miała ubogacić mnie samego.

Ale ziemia ojczysta to dopiero jest ciało ojczyzny. Ja zaś nade wszystko szukam w ojczyźnie i miłuję jej duszę. Ziemia nawet sama przez to szczególnie jest mi drogą, że ślad ducha pokoleń nosi na sobie. Nie raz ducha ojczyzny, której nie widziałem, przenoszę nad ziemię obcą, choć mię ta wychowała. Tak wyrastało w Babilonie nowe pokolenie wybranego narodu, lecz nie przylgnęło do bogactw jego przyrody. Nad brzegami rzek Babilonu wyrywały się ich serca ku umiłowanemu Jeruzalem.

Miłuję więc w ojczyźnie to, co mię sprzęga z duchem prawdy, miłości i sprawiedliwości w niej; materialną zaś potęgę miłuję o tyle, ile ona jest odblaskiem ducha, warunkiem jego utrzymania, albo też rozwoju.

Jeśli zaś mnie zapytasz, co ty masz miłować w duszy swojego narodu, to w odpowiedzi zapytam ciebie, co miłujesz u twoich rodziców, braci i sióstr, u twych nauczycieli, oraz przyjaciół?

Miłujesz myśl ich, która ci jes dobrą w trudnościach i światłem w ciemności. Kochasz ich serce i uczucie, bo im to zawdzięczasz, że nie jesteś opuszczonym na ziemi sierotą. Kochasz ich czyny i dzieła miłości; kochasz i chlubisz się ich chwałą i sławą. Kochasz ich wreszcie dla nich samych, dla ich cnoty, bogobojności, charakteru.

To samo kochasz i w twojej ojczyźnie: kochasz jej myśl i serce i mądrość kochasz jej czyny, jej moc i jej chwałę; kochasz jej cnoty i jej świętość; kochasz się w tym wszystkim, co jest jej mocą i siłą. W tym wszystkim kochasz się, lecz i w tym, co jej zapewnia bezpieczeństwo i rozwój, jak zdrowa sprężysta administracja i rząd, jak dobre finanse, jak warownie i wojsko. Kochasz w ojczyźnie to wszystko, co jest chwałą i sławą. Wieniec zwycięstwa, zdobiący pomniki, owija się też i o skroń każdego syna narodu. Sława i chwała narodu jest jego własną i chwałą i sławą. Twoją to jest chwała Częstochowy; twoją — uroczysta chwila ślubów Jana Kazimierza; twoim zwycięstwo pod Wiedniem; twoją — obrona bohaterska Lwowa.

Czyny te dawne wołają tobie: Rozmnóż nas i rozmnóż się przez nas.

Tajemnica Kościoła

ZE STRONY 1

„cywilizacja barbarzyńska," to jest cywilizacja, która mogłaby obejść się bez Rzymu, która miała pójść dalej, niż Rzym. I bez obawy, świadom swojej misji wieczystej, ujął w rękę ster przyszłości"[7]

Kościół na „zakrętach dziejów"

Co stanie się z narodem Bożym?

Naród Boży będzie rość. Barbarzyńcy podbili Romę cezarów; ale Rzym papieży podbije barbarzyńców. Powolna asymilacja: stop kultur, który w siedem wieków później da chrześcijaństwo średniowieczne. Nie bez strat ni ryzyka: herezja albigensów „wstrętna, jak grzech, smutna, jak śmierć" kwestionuje samą zasadę Odkupienia. Lecz oto święty Dominik i święty Franciszek. I wkrótce święty Tomasz. Oto chrześcijaństwo średniowieczne i jego „złoty wiek": trzynasty.

Kościół przenika Państwo. „Patronuje narodzinom gmin i uniwersytetów, widzi świętych wstępujących na tron Francji i Kastylii i na okres dwu wieków staje się najwyższą powagą Zachodu, wyrocznią chrześcijańskiego świata"[8]. Błogosławiony triumf, który go wyzwala z więzów feudalnego ustroju!

Lecz już nowa alternatywa: oto chrześcijaństwo zachodnie rozsypuje się i rozkłada pod naporem wzbierającej fali Reformy i Odrodzenia. Czy Kościół zginie? Tęgie umysły zadają sobie to pytanie: czy chrześcijaństwo nie osiągnęło swej doskonałej realizacji w tym społeczeństwie, które ożywia duch Kościoła w najdrobniejszych szczegółach, a którym rządzą zgodnie Papież i cesarz? Cóż może przynieść teraźniejszości szczodrze obdarowanej, niepewna przyszłość? Kędyż jest chrześcijański ład, jak nie w społeczności chrześcijańskiej?[9]

Od czasów Konstantyna była to, niewątpliwie, najcięższa pokusa Kościoła. Lecz on uświadamia ją sobie i wyzwala się zawczasu. Zachód emancypuje się. Ale Ciało Chrystusowe wzrośnie. Chrzci się Nowy Świat. Oto Kościół misjonarzy, oto gminy tubylcze. Kościół jest wszędzie, a jednak nie stracił, ani ze swych dogmatów, ani ze swej jedności: ziarno gorczyczne stało się drzewem. I oto wreszcie współczesny świat. Scjentyzm, laicyzm, rasizm sprzymierzają ataki, by zniszczyć od zewnątrz i podciąć od wewnątrz Mistyczne Ciało Chrystusa. Lata mijają, doktryny bledną, rugują się nawzajem; przeciwnicy wyczerpują się, lub składają broń. Jeden z nich pada z łoskotem. Kościół trwa.

Kościół i cywilizacje

Czemu Kościół zawdzięcza te kolejne triumfy?

Eliminacjom, na które umiał się zgodzić: róść, to umierać częściowo. Umiał porzucić na czas i bez żalu to wszystko, co było mu tylko „szatą." Jak „zaczyn w cieście" (Mat. 13, 33). Kościół splótł się organicznie z narodami i epokami Historii[10]; lecz jako „sól, co nie wietrzeje" nigdy nie związał się z ich losem. Struktury się zmieniają, czasy się odnawiają „niby namiot pasterski." W żadnej chwili dziejów nie utożsamiają się z „Kościołem całkowitym," który przerasta je i przewyższa niepomiernie.

Nigdy go nie zadawalają częściowe sukcesy. „Kościół — zaznacza encyklika *Mystici Corporis* — nie mieści się cały w tego rodzaju zewnętrznych przejawach, podobnie jak człowiek nie wyraża się bez reszty w organizmai swego ciała śmiertelnego". Jedną z konsekwencji „tajemnicy Kościoła" jest fakt, że zewnętrzne przejawy jego żywotności nigdy nie są współmierne z pełnią jego życia wewnętrznego i z potencjałem nieograniczonych odnówień, których jest szafarzem.

To, czego Historia nas uczy na temat wiecznej młodości Kościoła, wypływającej z jego niezależności od wszystkich, starzejących się form, mogłaby również dobrze i równie jasno nam dowieść na temat jego świętości.[11]

Przekład:
MARIA WINOWSKA

NOTY:

1) Raoul de St-Germer. In. Levit. I, 17.

2) Święty Cyryl Aleksandryjski — pisze Pius XI — określa dokładnie fundament, na którym opiera się ten przywilej i ta potęga Chrystusa Pana: „Posiada On jednym słowem moc nad wszelkim stworzeniem, nie iż zdobył ją gwałtem czy też innymi środkami, ale z istoty swej i z przyrodzenia" Il Luc. X)... Tak więc, jedynie z tytułu unii hipostatycznej Chrystus ma władzę nad wszelkim stworzeniem." I Papież cytuje Leona XIII: „Jego królestwo nie rozciąga się tylko na narody katolickie... ogarnia również wszystkich ludzi nie mających chrześcijańskiej wiary, tak iż prawdziwie wszystek rodzaj ludzki jest poddany wszechpotędze Chrystusa" (Leon XIII. Annum Sacrum 25 Maj 1899). Ale jest jeszcze coś więcej: „Nie należy wprowadzać różnic między jednostkami i społeczeństwami, prywatnymi i cywilnymi, jako że ludzie zrzeszeni w społeczności niemniej są pod władzą Chrystusa, jak poszczególne osbby" (Pius XI, Quas Primas, str. 8)

3) *Lauda Sion:* Sub diversis speciebus latent res eximiae.

4) „Dla tych, którzy wiedzą, że Kościół jest Boski, ta jego ułomność i ten wysiłek są najbardziej niezawodnym, najbardziej definitywnym znamieniem prawdy. Gdy Syn Człowieczy ukazał się na ziemi, czyż sama jego postawa, majestat jego wyglądu podbiły rzesze? Wcale nie! Absolut jawiący się w kształcie jednostkowym i przypadłościowym; wieczność zamknięta w czasie. Niezmienny chadzający gościńcami... i Bóg potrącany przez ludzi — oto całe Wcielenie i „Verbum caro factum" nie znaczy co innego..." (Charles, La robe sans couture, str. 146—7).

5) „Prawdą jest, że były epoki, w których Kościół, pod wpływem przyczyn zewnętrznych lub wewnętrznych popadał w stan podobny do rozkładu; wszakże jego przedziwne odrodzenia, i to w czasie, gdy świat triumfował nad nim, stanowią jeden dowód więcej, że w ciele jego doktryny i w kulcie, wchodzącym w nowy etap rozwoju, niemasz zepsucia. Jeżeli rozkład jest początkiem rozprzężenia, nagłe i zupełne nawroty rozpędu, następujące po okresach osłabienia, są czymś bardziej jeszcze nieprawdopodobnym, niż trwałe zepsucie. Otóż tak się ma rzecz z odrodzeniami, które mam na myśli. Po gwałtownym wysiłku człowiek jest wyczerpany i usypia; budzi się taki sam jak wpierw, wypoczęty chwilową przerwą w działaniu. Takie są pozorne drzemki Kościoła. Zatrzymuje się w biegu, zawiesza wszystkie niemal swe czynności; i znów powstaje, taki sam, jak wpierw; wszystko jest na miejscu, gotowe do czynu. Doktryna jest taka sama jaka była, i zwyczaje, i zasady, i polityka; nawet gdy zachodzą zmiany, są one tylko ugruntowaniem i przystosowaniem tego, co jest; wszystko jest jasne i określone i tak bardzo jednakie, że nie ma miejsca na żadną dyskusję... (Newman, Developement, str. 9).

6) Leon XIII, Satis cognitum, Acta A. S. t. V, str. 7.

7) G. Kurth, L'Eglise aux tournants de l'Histoire, str. 42—47.

8) ib.

9) To pomieszanie pojęć: „Kościół" i „społeczność chrześcijańska," „chrześcijaństwo" i „państwo chrześcijańskie," jest u źródła wszystkich historycznych nieporozumień.

Jest to również powód niebezpiecznych złudzeń. Przybierają one dziś, jak to słusznie zauważono, dwojaką formę. Jedna polega na wierze, że *chrześcijaństwo miało ongiś powodzenie*, ponieważ udało mu się przeniknąć narody, całkowicie i oficjalnie. Stąd nostalgia wielu chrześcijan do przeszłości, do której chcieliby „wrócić."

Wątpliwej wartości, pod względem historycznym (wiemy, jakie przetargi wzajemne na skutek wkroczenia w nie swoje kompetencje, pociągają za sobą protekcje zbyt oficjalne: spór o inwestytury jest tu tylko jaskrawszym epizodem, a niebezpieczeństwa zagrażające w tych warunkach lojalności i wierze wiernych, nie są bynajmniej grą wyobraźni) — złudzenia te opierają się na statycznej koncepcji kultury i Kościoła, a zatem na nieznajomości istoty Kościoła, pielgrzymującego „w czasie" i stąd poddanego stałemu i nieuniknionemu rozwojowi.

Drugie złudzenie tylko pozornie przeczy pierwszemu: zasadza się na wierze, że *Kościół przegrał*, ponieważ jego ludzkie dzieło wciąż zaczyna się od nowa, nie osiąga nigdy trwałego i definitywnego ładu. Wówczas zakrada się zniechęcenie. W gruncie rzeczy, błąd jest zawsze ten sam: utożsamia się Kościół z jego zmiennymi przejawami. Otóż „zadaniem Kościoła, mówi wspaniale Gilson, nie jest konserwować świat takim, jakim jest, nawet jeśli stał się chrześcijański, ale zachowywać go chrześcijańskim tak, żeby nigdy nie przestawał się zmieniać." Jednym słowem „nie jest zadaniem Kościoła przeszkadzać w mijaniu świata, ale uświęcać mijający świat" (ib).

10) Ten dobroczynny wpływ Kościoła na dwadzieścia wieków historii nie łatwo da się wyodrębnić od kontekstu innych wpływów. Da się jednak rozeznać przez porównanie do równoległych, niechrześcijańskich społeczności. W krajach, w których życie kolektywne jest przeniknięte chrześcijaństwem, nietrudno stwierdzić istnienie wyjątkowo czystego i trwałego życia rodzinnego; więcej godności ludzkiej; pociąg do czynu i do badań naukowych, zrodzony z chrześcijańskich „cnót," itd. (Cf. Leclercq ,La vie du Christ dans son Eglise, str. 165 nn).

11) Wystarczy stwierdzić, choćby tylko mimochodem, że źródło świętości wytryskujące z jego „Głowy" mistycznej, jest niewyczerpane. Chrześcijanie zawsze w nim czerpali Boże soki, które mogą i winny nadawać kierunek światu; dzięki nim, a już zwłaszcza dzięki świętym, znikały instytucje, nie licujące z godnością ludzką. Na to, by uświęcić ziemię wystarczało zawsze i zawsze wystarczać będzie „aktualizowanie" nieskończonego potencjału doskonałości, które ta „oblubienica bez skazy" ma do dyspozycji swoich synów — i swego Oblubieńca.

W ten sposób widać „odstęp," jaki dzieli *istotną świętość* Kościoła od jego *świętości zrealizowanej* w danym czasie. Nie ma w historii *jednej* typowej, chrześcijańskiej cywilizacji, ani standartu świętości, którą należałoby ukanonizować, by stworzyć normę. Były tylko instytucje — lub osoby — mniej lub bardziej przeniknięte chrześcijaństwem i jego cnotami.

PROŚBA PISMA POLSKIEGO W ARGENTYNIE

Redakcja katolickiego polskiego pisma „Bóg i Ojczyzna" (Dios y Patria) wychodzącego w Buenos Aires, prosi Czytelników „ŻYCIA" o współpracę — w postaci nadsyłania artykułów, wspomnień, opowiadań, fotografii, wiadomości o życiu Polaków w W. Brytanii itd.

Wszelkie materiały prosimy wysyłać pod adresem:
„Circulo de Catolicos-Polacos (Dios y Patria), Mansilla 3865, Buenos Aires, Argentina

Dr Józef JASNOWSKI

La Grecque

Królewskie zachody miłosne

POWSZECHNIE znany jest los Marii Stuart, królowej Szkocji, więzionej przez szereg lat i wreszcie ściętej z rozkazu królowej angielskiej Elżbiety. Obie kobiety, rywalki na śmierć i życie, dobrze wryły się w pamięć potomności, a to dzięki temu, iż dramaturdzy napisali o Marii Stuart tyle prawie utworów, ile historycy obszernych dzieł o Elżbiecie. Mało komu jednak znany jest fakt, iż prawnuczka Marii Stuart o mało nie została królową Polski.

Jedyny syn Marii Stuart Jakub zasiadł, po dojściu do pełnoletności, na tronie szkockim; po zgonie królowej Elżbiety, jako najbliższy i jedyny krewniak wygasłej na niej dynastii Tudorów, powołany został również i na tron angielski, jednocząc tym samym wrogie sobie dotychczas królestwa pod jednym berłem.

Szkocja, jako państwo oddzielone całkowicie od ówczesnego świata morzem i Anglią, nie odgrywała żadnej prawie roli w polityce europejskiej, królowie zaś szkoccy mieli o wiele mniejsze poważanie wśród głów koronowanych, niż doża wenecki, choć ten tylko czapką, a nie koroną głowę nakrywał. Jedynie Francja „rozrabiała" na swój sposób Szkocję, podżegając ją stale przeciwko Anglii, czemu zresztą Szkoci byli bardzo radzi.

Król Jakób, zostawszy królem Anglii, postanowił dom swój nieco „opierzyć" przez wydanie córki Elżbiety za któregoś z monarchów europejskich oraz ożenienie syna Karola z księżniczką z królewskiego rodu. To ostatnie powiodło się, bo Karol ożenił się z córką króla francuskiego. Z Elżbietą było jednak o wiele więcej kłopotu.

Początkowo upatrzono jej na męża młodziutkiego królewicza Władysława, syna króla polskiego i szwedzkiego Zygmunta III.

ZDARZYŁO się, że w roku 1609 przybył do Anglii (dla celów turystyczych Zygmunt Myszkowski, Marszałek Wielki Koronny, w towarzystwie Jakóba Sobieskiego (ojca przyszłego króla Jana III.) W czasie pobytu w Londynie obaj turyści zaproszeni zostali na dwór królewski. Ugoszczono ich tam, napojono oraz przedstawiono najpiękniekszym damom dworu, a także i królewnie Elżbiecie, która ich następnie zaprosiła do siebie na „party," gdzie obaj Polacy bardzo dobrze się czuli

Wykorzystując okazję, ochmistrzyni królowej zaczęła ich wypytywać o młodego królewicza Władysława: jak wygląda, jakiego jest wzrostu i czy ma zamiar się żenić?

Posłowie byli zaskoczeni tymi pytaniami, ale zaskoczenie to zamieniło się rychło w zdumienie, gdy ich zaprowadzono do sypialni królewny i pokazano wiszący nad jej łóżkiem... portret królewicza Władysława.

Przy sposobności, by upewnić obu Polaków, że Elżbieta jest naprawdę słusznego wzrostu, i że nadaje się na żonę dla królewicza polskiego, ochmistrzyni uniosła nieco jej sukni, by pokazać że królewna nie nosi trzewików na wysokich obcasach i że jej wysoki wzrost jest naturalny.

Myszkowski, człek stateczny, wielce się zasromał na ten widok, ale Sobieski z satysfakcją obejrzał, co mu pokazano, zapamiętał dobrze kolor podwiązek i pończoch i dokładnie to wszystko, na stare lata, opisał w pamiętnikach.

Małżeństwo Władysława z Elżbietą, swatane po szkocku, nie przypadło Polakom do gustu i w ogóle nie doszło do skutku. Królewna musiała się kontentować małżonkiem o wiele rang niższym od króla, wychodząc w dwa lata później za Fryderyka, Palatyna Renu. Jej marzenie, by zostać królową, spełniło się jednak naprawdę i to w sposób nieoczekiwany.

STRONNICTWO protestanckie w Czechach niechętne dynastii habsburskiej, powołało Fryderyka na tron czeski. Palatyn wahał się przez pewien czas nie wierząc ani w moc tego stronnictwa, ani też w możność utrzymania się na tronie, mając przeciwko sobie kontr kandydata z potężnego domu habsburskiego. W grę wdała się Elżbieta, której wizja korony królewskiej zdjęła sen z oczu; to też tak energicznie namawiała swego małżonka, aż ten się zgodził przyjąć ofiarowany mu tron czeski.

Decyzja ta była fatalna, zarówno Czech, jak i dla Fryderyka, bo wznieciła wojnę domową zakończoną klęską jego stronnictwa pod Białą Górą i utraniepodległości Czech prawie na 300 lat. W rezultacie przegranej Fryderyk bied ny „Król Zimowy," jak go nazwano, utracił również i swój dziedziczny Palatynat i musiał się udać na wygnanie. Zmarł na wygnaniu, nie doczekawszy się rewindykacji ojcowizny, pozostawiając owdowiałej małżonce królewskie tradydje i kilkoro dzieci.

NAJSTARSZA w tej rodzinie była córka, również Elżbieta, która odziedziczyła urodę i zalety umysłowe swej prababki, Marii Stuart oraz ambicje zostania królową po matce.

Jej fenomenalne uzdolnienia do nauki zjednały jej podziw u wszystkich, którzy się z nią zetknęli a w najbliższej rodzinie zaszczytny przydomek „La Grecque" Jej późniejsza romantyczna przyjaźń z filozofem francuskim Kartezjuszem oraz długa z nim korespondencja dowodzą pradziwości jej zamiłowań do nauki oraz wszechstronności jej uzdolnień.

Współcześni wystawili jej jak najpochlebniejsze świadectwo. Ambasador wenecki w Londynie tak o niej pisał w roku 1635 w raporcie urzędowym do dcży i senatu Rzeczypospolitej:

„Ta pani jest bardzo zgrabnej postaci i ma obecnie nie więcej niż 17 lat. Cera jej twarzy jest gładka, w odcieniu lekko brązowym, co czyni ją niesłychanie powabną. Jej oczy są pełne blasku, mowa wdzięku, a jej taniec zadziwia wszystkich lekkością i gracją; obdarzona obficie od natury urodą, nie używa żadnych sztuczek niewieścich dla podniesienia swych wdzięków. Włada biegle kilku językami, a mianowicie: niemieckim, włoskim, francuskim, angielskim holenderskim i hiszpańskim, a przypuszcza się także, że i *polskim*, z czym się jednak kryje, bo nie chce się zdradzić, że pragnie zostać królową Polski."

Czy istotnie Elżbieta pragnęła zostać królową Polski?

— Pragnęła i to nawet bardzo.

Tym razem jednak nie tak się sprawy miały jak z matką: propozycja wyszła teraz z przeciwnej strony, od samego króla Władysława. Pierwsze starania w tym kierunku robił on już pono w r. 1631, jeszcze za życia ojca, króla Zygmunta III.

Zostawszy sam królem, w toku rozgrywek z Moskwą i Szwecją, zakończonych rozejmem w Sztumsdorfie i pokojem w Polanowie, przemyśliwał Władysław bardzo poważnie, choć narazie w sekrecie, o pięknej palatynównie i czynił wszystko, by małżeństwo z nią doprowadzić do skutku. Kto królowi nasunął naprawdę tę myśl? Wydaje się, że „swatem" był tu Janusz Radziwiłł, który w r. 1633 jeździł do Anglii celem oficjalnego zakomunikowania królowi Karolowi o dokonanej w Polsce elekcji.

Radziwiłł, rając królowi ten ożenek, miał cel podwójny. Jako protestant widział w nim poważny sukces dla swej religii w Polsce, gdyż Elżbieta, jako protestantka, niechybnie oddziaływałaby na króla w duchu swej religii. Jako dworak zaś, chciał sobie w ten sposób zaskarbić względy zarówno swego monarchy jak i dworu angielskiego i utorować sobie drogę do kariery. Być może zresztą, że król Karol sam podsunął tę myśl Radziwiłłowi. Wydaje się to nawet bardzo podobne, ze względu na późniejsze zabiegi, jakie czynił dwór londyński, chcąc koniecznie skleić to małżeństwo. Z opowiadań naocznych świadków oraz z przywiezionego mu portretu, król Władysław urobił sobie jak najpochlebniejszy obraz Elżbiety i zaczął się w niej, tym niebezpieczniej bo na dystans, na serio podkochiwać.

GDY latem 1633 przybył do Londyny poseł królewski Jan Zawadzki celem pozyskania króla Karola dla planów politycznych swego monarchy, miał polecone, w sekretnych z nim rozmowach wysunąć również projekt małżeństwa z Elżbietą. Projekt ten uzyskał pełną aprobatę króla angielskiego. Uwiadomiony o tym, król Władysław wprost z obozu pod Smoleńskiem pchnął do Anglii umyślnego wysłannika, już z poleceniem oświadczenia się Elżbiecie, narazie nieoficjalnie. Cel tego poselstwa, aczkolwiek trzymany w tajemnicy, rychło się rozszedł po dworach europejskich i uczynił z Elżbiety przedmiot powszechnego zainteresowania.

Na dworze angielskim akcje polskie poszły odrazu bardzo wysoko, co dla króla Władysława było niesłychanie ważne ze względu na mające się rozpocząć rokowania polsko-szweckie o zmianę warunków rozejmu Altmarskiego. Do układów tych przygotował się król nie tylko dyplomatycznie, ale i militarnie (silna armia na Pomorzu, wsławiona niedawnymi zwycięstwami nad Moskwą). W toku tych rokowań dwór angielski był najgorliwszym orędownikiem sprawy polskiej, a poseł angielski Jerzy Douglas, wysłany jako pośrednik do rokowań w imieniu króla Karola, aż rażąco obstawał po stronie polskiej, mimo iż politycy angielscy, ze względów czysto religijnych, byli po stronie szweckiej.

W ogniu walk z Moskwą, a następnie w wirze utarczek dyplomatycznych ze Szwecją, Władysław nie przestawał przemyśliwać o swym małżeństwie, a raczej o tym, jakby usunąć dzielące go od niego przeszkody i uzyskać zgodę senatu.

Pierwszą przeszkodą było...ubóstwo panny.

Wprawdzie wysłannik króla Władysława, ku przerażeniu dworu angielskiego, zażądał 200.000 talarów posagu, ale żądanie to musiało pozostać formalnością, gdyż wdowa po Palatynie nie miała z czego dać posagu, a „wujcio Karol" (król angielski), nie mógł, bo nie zgodziłby się na to parlament. Sam król Władysław zresztą nie przywiązywał do tego wagi i umiałby wytłumaczyć stanom, iż uroda i zalety przyszłej królowej starczą za posag.

Była jednak druga przeszkoda nie do omięcia a mianowicie różnica wyznania.

Palatynowa była zagorzałą kalwinką i w tym duchu wychowała całą rodzinę Król Karol wyznawał wprawdzie religię dość nieokreśloną, ale ze względu na parlament i zależne od niego podatki musiał udawać gorliwego protestanta. Władysław wiedział o tym jak również i o nastrojach panujących wśród większości swego senatu, to też rozpoczął sondować pannę i jej rodzinę, czy zgodzi się na przejście na katolicyzm

Palatynówny nie pytano w tej sprawie o zdanie, ale matka jej Elżbieta zajęła negatywne stanowisko wobec projektu, uważając to za pogwałcenie sumienia swej córki. Wobec tego wysłannik królewski, który tę sprawę załatwiał w Hadze (gdzie przebywała Palatynowa), udał się do Londynu z prośbą do króla Karola by wpłynął na Elżbietę i skłonił ją do zmiany religii. Karol był w gruncie rzeczy (jak wszyscy prawie Stuarci) kryptokatolikiem, ale jak się rzekło, ze względu na parlament i swoich poddanych czynił z siebie protestanckiego gorliwca. To też nie dał żadnej obietnicy, a nieoficjalnie przyrzekł, że wpłynie na siostrzenicę.

Równocześnie z tymi staraniami król Władysław objawił senatowi (luty 1635) swoją wolę poślubienia Elbiety prosząc, w myśl obowiązujących go paktów, o zgodę.

Senat zajął nie przychylne stanowisko wobec planów króldwskich, wskazując na szkody, jakie mogą wyniknąć dla państwa z faktu rozdwojenia religijnego na dworze królewskim, oraz na niezadowolenie katolickiej większości w Rzeczypospolitej, która może poczuć się urażona, iż król poślubił niekatoliczkę i to pochodzącą z rodziny wsławionej nietolerancją i fanatyzmem kalwińskim. Po tych wypowiedziach królowi nie pozostawało nic innego, jak wyraźnie postawić księżniczce Elżbiecie warunek przejścia na katolizycm, tymbardziej, że senat nie wyraził zastrzeżeń przeciwko palatynównie o ile przejdzie na katolicyzm. To też poseł królewski Jan Zawadzki, który w kwietniu 1636 udał się do Hagi i do Londynu, wiózł z sobą oficjalne oświadczenie połączone z żądaniem przyjęcia katolicyzmu.

TO ostatnie żądanie postanowione teraz jasno, jako warunek *sine qua non*, oburzyło niesłychanie króla Karola i cały dwór angielski

— Wiemy wszyscy mówiono Zawadzkiemu, że w Polsce panuje powszechna tolerancja religijna, dozwalająca każdemu wierzyć według jego własnego sumienia. Dlaczego tedy małżonka królewska nie może skorzystać z tej samej swobody sumienia, jaką cieszy się najpodrzędniejszy poddany króla polskiego?

Ponieważ Zawadzki obstawał przy swoim żądaniu — król angielski obraził się na niego, posądzając, iż działa wbrew instrukcji i odprawił go z niczym a następnie wysłał do Polski własnego posła (Franciszka Gordon), by ten na miejscu zbadał, jakie są istotne zamiary królewskie

Król Władysław, po powrocie Zawadzkiego i po wysłuchaniu jego relacji doszedł do przeświadczenia że nie zdoła przełamać ani oporu senatu ani też oporu rodziny Palatynówny, wobec tego, z bólem serca, musiał uznać sprawę tego romantycznego małżeństwa za straconą

Gordon przez pewien czas łudził swego monarchę nadzieją spowinowacenia Stuartów i Wazów, ale gdy nadeszła do Londynu wieść o staraniach króla polskiego o jedną z księżniczek francuskich — sprawę uznano za przegraną. Nie dość na tym, dwór angielsk doszedł do przeświadczenia, że małżeństwo to służyło królowi polskiemu jedynie za pretekst, by zyskać sobie poparcie Anglii w układach polsko-szweckich. Król Karol nie posiadał się z oburzenia i wręcz odgrażał się Polsce swoją zemstą. Gdy w r. 1637 przybył do Londynu poseł polski Andrzej Rej, głowa dysydentów polskich — odmówił mu posłuchania i odprawił nieomal siłą z Londynu.

*

ZAPYTA czytelnik zapewne, jakie były losy pięknej „La Grecque?" Mimo starań wielu, nie zdołano jej wydać za mąż. Więdła szereg lat w panieństwie, aż wreszcie wstąpiła do zakonu i została pod koniec życia przełożoną klasztoru w Hereford.

Z biegiem czasu wyzbyła się kalwinizmu i stała się liberalną korespondując szereg lat z Kartezjuszem. Wyzwoliła się również całkowicie spod wpływu swej despotycznej matki, mając do niej żal do końca życia, iż swoim nieprzejednanym fanatyzmem zagrodziła jej drogę do tronu polskiego. I w tym była naprawdę racja.

JÓZEF JASNOWSKI



DAR DLA KARD. SAPIEHY

(CHIP) Rzemiosło krakowskie ofiarowało ks. kard. Sapiesze honorowy buzdygan cechowy. Buzdygan ozdobiony jest godłami kardynalskimi, herbem m. Krakowa i godłami 28 cechów. Przy wręczaniu buzdyganu, które odbyło się 12 października, przemawiał prezes Związku Cechów, p. Długoszewski, podkreślając nieugiętą postawę księcia Kościoła w okresie okupacji, co było wzorem dla szerokich mas.

BUDOWA KATEDRY W KATOWICACH

(CHIP) Wznowiona została budowa katedry w Katowicach. Do r. 1939 zdołano wykończyć prezbiterium. Materiały nagromadzone do dalszych robót zabrał okupant niemiecki.

KURS KATECHETYCZNY

(CHIP) W dniach 13 i 14 października odbył się na Górze św. Anny kurs katechetyczny dla księży Śląska Opolskiego.

PPR I KOMINFORM

Na zebraniu CK PPR, 11 b. m., p. Gomułka wystąpił z obszerną obroną Kominformu. M. in. oświadczył on: „Reakcja światowa rozgłasza, że utworzenie Biura Informacyjnego oznacza reaktywowanie Kominternu i pozbawia partie komunistyczne względnie PPR politycznej samodzielności. Jak jest w istocie? Likwidacja Kominternu była i pozostała słuszną, nie znaczy to jednak, że słuszne jest wzajemne izolowanie się poszczególnych partii marksistowskich. Biuro Informacyjne 9 partii w żadnym razie nie może być przyrównane do dawnego Kominternu, który skupiał około 60 partii komunistycznych, posiadał wielki aparat techniczny i był nadrzędnym organem wykonawczym, którego dyrektywy były obowiązujące. Biuro Informacyjne ma na celu jedynie ułatwienie dzielenia się przez zainteresowane partie swymi doświadczeniami, oraz koordynację akcji tych partii... Udział PPR w naradzie 9 partii wymaga wyjaśnienia. W walce o wolność organizowali się i organizują zarówno komuniści, jak i inni szczerzy demokraci, nie czujący się komunistami. W tym stanie rzeczy określenie PPR, jako partii komunistycznej byłoby niesłuszne (!). Nie jesteśmy przedłużeniem dawnej Kom. Partii Polski. PPR jest nową partią, tak samo, jak nową jest Polska, powstała po okupacji niemieckiej... PPR, wchodząc w skład Biura Informacyjnego, zachowuje całkowicie swój dotychczasowy charakter."

ZBĘDNE PRAWA OBYWATELSKIE

„Demokratyczny Przegląd Prawniczy" zamieszcza artykuł dr Wiktora Kornatowskiego „*Prawa obywatelskie dawniej i dziś.*" Jak to było do przewidzenia — artykuł wywodzi, że prawa obywatelskie powinny „ulec przeobrażeniu." Państwo ludowe bowiem „nie jest więcej siłą, przed którą należy się bronić oraz szukać zabezpieczenia w poszczególnych normach prawnych, jest natomiast wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Znaczenie negatywno-obronne praw obywatelskich znika w odniesieniu do takiego państwa."

Istotnie, takie państwo wymaga tylko obrony przed obywatelami...

OBRAZA USZU I OCZU

„Polska Zbrojna" (261) przynosi notatkę: „W kościołach lubelskich po nabożeństwach niedzielnych słyszy się wciąż jeszcze śpiew: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie." Mimo kilkakrotnie zwracanej przez kapelana wojskowego uwagi te praktyki powtarzają się stale. Wydaje się, że niektórzy ludzie stracili rachubę czasu i sądzą, że żyją w r. 1942, lub 1943." Ten sam dziennik w innej notatce: „Na niektórych stacjach kolejowych, na budynkach stacyjnych i w bufetach, znajdują się orły w koronach. Olbrzymiej wielkości orzeł z, tym razem, proporcjonalną koroną znajduje się na gmachu ministerstwa żeglugi, przy ul. Filtrowej. Czy kompetentne władze ministerstwa żeglugi uważają, że orzeł polski musi mieć koniecznie koronę?

Kompetentne władze, to jest p. minister Rapacki, na pewno są przerażone i natychmiast polecił usunięcie reakcyjnej korony.

DEMOKRATYCZNI AKADEMICY

W Krakowie z okazji „Miesiąca wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej" odbyła się podniosła manifestacja, zorganizowana przez demokratyczne związki akademickie „Życie," „Wici," ZNMS i ZMD. Na zakończenie uchwalono depeszę „studentów krakowskich do studentów Moskwy," w której czytamy: „Cieszymy się z faktu, że wyzwolenie nasze i wolność, dzięki której mogliśmy wejść w mury uczelni, zawdzięczamy waszej walecznej armii... Stąd, z Krakowa, gdzie żyją niezatarte wspomnienia o wielkim Iliczu, który tu mieszkał i tworzył, chcemy wyrazić swą łączność duchową z wami, koledzy moskiewskich uczelni... Przesyłamy za waszym pośrednictwem zapewnienia wdzięczności dla Generalissimusa Stalina, obrońcy interesów całej demokratycznej młodzieży świata."

Lekką przesadę popełniono jedynie z tymi „niezatartymi wspomnieniami o wielkim Iliczu." Wprost przeciwnie, wspomnienia tak zatarły się, że mimo apeli o nadsyłanie informacyj nie można ustalić żadnych bliższych szczegółów o pobycie Lenina w Krakowie i Poroninie.

KRONIKI

Niemcy opuszczają polski Szczecin

Olbrzymi plac ogrodzony przylega do toru kolejowego, na którym stoi w tej chwili pociąg towarowy, składający się z 55 wagonów. Cały plac usiany jest licznymi barakami, w których przebywają etapowo Niemcy.

Jest piękny, słoneczny dzień. Niemcy wylegli na plac. Część z nich odjedzie jutrzejszym transportem — inni, opuszczą Szczecin za kilkanaście minut. Ci ostatni ładują się już do wagonów lub też przechodzą przez Urząd Celny, gdzie taszczą przed sobą olbrzymich rozmiarów toboły, całe majdany rzeczy. Niemcom wolno wywieźć 500 marek i osobistą biżuterię oraz wszystkie inne rzeczy, które zabrali z domu. Trafiamy właśnie na moment, gdy celnik przerzuca rzeczy jakiegoś Niemca, wreszcie rzuca polecenie w języku niemieckim: „złoto, srebro, dewizy, brylanty — proszę oddać dobrowolnie."

Niemiec o spasionej, czerwonej gębie ukazuje w uśmiechu spróchniałe zęby i mówi wolno:

— Nie mam nic przy sobie...

Do osobistej rewizji — pada rozkaz.

Niemiec znika za drzwiami osobnej kabiny. Za chwilę drzwi się otwierają. Pierwszy wychodzi celnik. Niesie w ręku trzysta dolarów papierowych, pięć dwudziestek dolarowych złotych i wspaniały pierścień wysadzany brylantami. Za nim idzie Niemiec, jest blady jak kreda.

— Gdzie pan był w czasie wojny? — zadaję mu rzeczowe pytanie.

Niemiec obrzuca mnie nieufnym spojrzeniem, wreszcie bąknął:

— Ja służyłem w wojsku...

— I gdzie pan służył?

— Byłem na rosyjskim froncie, a później... w Łodzi.

Jasne. Te dolary to polski majątek.

— Na wiele rzeczy patrzymy przez palce — nie chcemy stosować niemieckich metod. Niech jadą i niech... ich prędzej diabli biorą. Zawodowych szmuglerów jednak musimy tępić.

TONY ŻYWNOŚCI

Opuszczamy Urząd Celny. Mijamy po drodze olbrzymie ilości bagażu, które Niemcy zabierają. Podchodzimy do magazynu żywnościowego. Kończą ładować żywność na samochód, który za chwilę przewiezie ją do specjalnego wagonu. Samochód ciężarowy wypełniony jest po brzegi. Nic dziwnego!

2 tony chleba, 60 kg. cukru, 70 kg. soli, 64 kg. kawy zbożowej, 250 kg. kaszy, 700 kg. fasoli, 120 kg. margaryny, 120 kg. konserw mięsnych, 80 kg. mleka skondensowanego. Ale to nie wszystko. To tylko tzw. „rezerwa żywnościowa," drugą taką samą ilość (oczywiście już rozdzieloną) — ma każdy Niemiec czy Niemka przy sobie.

Zbliżamy się do pociągu. Wagony są, czyste, świeżo umyte. Tu i ówdzie stoją ławki. Specjalny wagon towarowy jest pomalowany na biało. Stoją tu rzędami łóżka polowe, przykryte białym prześcieradłem. Dalej wagon lekarski. Jedzie tu jeden lub dwu lekarzy — Niemców oraz pielęgniarki — Niemki.

Każdy wysiedlony jest uprzednio badany przez lekarza — na wypadek choroby, zostaje umieszczony w szpitalu. Kobiety będące w odmiennym stanie na 6 tygodni przed rozwiązaniem — nie mogą być wysiedlane, jak również w 6 tygodniu po rozwiązaniu. Jeżeli zachoruje mąż, czy żona lub dziecko — nie wysiedla się nikogo z rodziny, do czasu wyleczenia chorych — objaśnia komendant obozu.

W transporcie jedzie 1.500 osób. Transport kierujemy do stacji granicznej Tuplice, gdzie władze radzieckie przejmują wysiedlonych i rozprowadzają po swojej strefie okupacyjnej. Od stycznia b. r. Anglicy nie przyjmują już transportów z Polski.

Do chwili obecnej z woj. szczecińskiego wysiedliliśmy przeszło 400 tysięcy Niemców — pozostaje jeszcze do wysiedlenia ok. 75 tys. Niemców. Do końca listopada nie będzie tu ani jednego.

ODJAZD

Zbliżamy się do pociągu. Ostatnie minuty przed odjazdem. Zasuwanie drzwi. Parowóz jest pod parą. Jeszcze polska pielęgniarka biegnie z lekarstwami w ręku. Wspina się na stopnie i podaje niemieckiemu lekarzowi.

Inna polska pielęgniarka kończy rozdawać mleko dla dzieci...

Krew mi uderza do głowy — widzę nagle transporty do Oświęcimia, Majdanka, widzę transporty z Pruszkowa ,w których sam jechałem... Ale... trudno... Polacy nie są Niemcami. Trudno, tylko jedźcie już, jak najprędzej, bo... nie wytrzymam!

Jest już pan w „czerwonej czapce"... już niemieccy konduktorzy... Czerwona chorągiewka w górze.

Absteigen! Absteigen!

Nagle chóralny śpiew rozlega się do koła: „Wir fahren nach Heimat."

Dobrze działa mi ta pieśń na nerwy — mówicie nią, że opuszczacie Szczecin, gdzie 300 lat panowaliście bezkarnie, gdzie niszczyliście ślady słowiańszczyzny, gdzie chcieliście wyplenić polską historię, gdzie wasze hitlerowskie ręce kuły broń przeciwko nam i całej ludzkości.

Jedźcie do swojej ojczyzny! Jedźcie jak najprędzej! Gdy będę za miesiąc w polskim Szczecinie, żebym mógł już nie słyszeć waszego języka.

Pociąg posuwał się wolno, stukając monotonnie kołami o szyny... W tej samej chwili nad Odrą wzniósł się potężny chóralny śpiew „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród..."

„SŁOWO POWSZECHNE", Nr. 192).

DLA PRZEBŁAGANIA GNIEWU

W Lipnicy, jak donosi urzędowa agencja PAP, odbył się „wielki wiec protestacyjny," na którym „potępiono zbrodniczy czyn niepoczytalnych jednostek, które podpaliły na cmentarzu pomnik, ufundowany ku czci poległych żołnierzy Armii Radzieckiej. Wszystkie zakłady pracy, urzędy i sklepy zostały na czas trwania wiecu zamknięte." Przyjęto rezolucje i złożono kwiaty.

IMIENINY MARSZAŁKA

Tylko w „Polsce przedwrześniowej" istniał niesmaczny zwyczaj palenia kadzideł przed wybitnymi osobistościami. Dziś jest inaczej. Imieniny ministrów stały się sprawą cichą i prywatną, którą nie zaprzątuje się uwagi ogółu. Oto n.p. „Polska Zbrojna" (261) zamieszcza skromną (1. strona, 3 szpalty, 155 wierszy) relację o imieninach p. Żymierskiego: „... Jest to dzień, w którym cała Polska pragnie Mu złożyć wyrazy czci i przywiązania... O godz. 10 przybyła, jako pierwsza, delegacja I Wiceministra Obrony Narodowej... Następnie życzenia złożyły delegacje oficerów... Mimo uroczystego charakteru przyjęć Marszałek Żymierski wyrażał swoje uwagi i ostatnie spostrzeżenia na temat działalności szefów poszczególnych służb i instytucji, dawał wskazówki, chwalił osiągnięcia... Bukiet pięknych róż oraz list z życzeniami nadesłał Prezydent R. P. Bolesław Bierut... W imieniu Premiera Cyrankiewicza olbrzymi kosz kwiatów... Szczególnie wzruszające są życzenia, składane przez dzieci... Ich życzenia są piękne, wypowiadając je dzieciaki mają łzy w oczach. Rozrzewniony Marszałek całuje je po kolei i prowadzi do małej amfilady, gdzie stoją specjalnie dla nich przygotowane słodycze... W pokoju przyjęć coraz więcej jest kwiatów i coraz większe wzruszenie maluje się na twarzy Marszałka." I tak dalej.

PROCES HRABINY

W Tarnowie odbędzie się wkrótce proces przeciw hr. Szembekowej, o wydanie w ręce gestapo Wincentego Witosa. Według aktu oskarżenia 5.IX.1939 Witos udał się pociągiem do Jarosławia na zjazd PSL. Pociąg uległ zbombardowaniu i Witos, który odniósł lekkie rany, został przewieziony do szpitala w Jarosławiu, a stamtąd do majątku Jana Drohojowskiego, Ciszaczyn Wielki. Tam został przez Niemców aresztowany. W kilka tygodni później Witos stwierdził wobec swych przyjaciół, Jedlińskiego i Kuligowskiego, że miejsce pobytu zdradziła Niemcom ukrywająca się wraz z nim hr. Szembekowa.

NOWE NAZWISKA

Krakowski Urząd wojewódzki ogłosił listę osób, które zmieniły nazwiska. Oto kilka próbek: Ciupka na Marecki, Dydek na Litwiński, Jakub Chaim Federgruen na Jan Falewicz, Gira na Romaniewski, Goldberg na Gorecki, Szlom Gruber na Antoni Kobyliński, Kahane na Kaniewski, Menasze Keller na Mieczysław Dombrowski, Nicpoń na Brzezowiecki, Pyrdek na Palmowski, Chana Rosenbaum na Janina Sulikowska, Wieprzek na Wilański, Wasser na Woderski itd. „Gazeta Ludowa" (266) zauważyła, że jak na demokratyczne czasy za dużo „nowej szlachty z końcówką „ski."

WŁASNOŚĆ POLSKA W NIEMCZECH

Po zakończeniu kampanii wrześniowej skonfiskowano w Niemczech cały majątek państwa polskiego, oraz wielu obywateli polskich, oddając go pod przymusowy zarząd „Haupttreuhaendlerstelle Ost." Następnie w wielu wypadkach majątek polski sprzedano, przeważnie działaczom hitlerowskim, którzy w żadnym wypadku nie mogli przypuszczać, że działają jako nabywcy w dobrej wierze. Jak oświadczono na konferencji prasowej w polskiej misji wojskowej, w Berlinie, 8. b. m. — dotąd nie uzyskano wglądu w akta H.T.O. Niedawno ukazało się zarządzenie bryt. i ameryk. władz okupacyjnych, zwalniające spod kontroli majątek obywateli sojuszniczych, ale nie dotyczy ono majątków polskich. W strefie amerykańskiej jest pono w przygotowaniu zarządzenie, mocą którego spadki bezdziedziczne miałyby przejść na własność organizacyj niemieckich. Ten los zagrażałby więc majątkom wymordowanych rodzin polskich. Gmachy ambasady i konsulatu polskiego w Berlinie znajdują się nadal w hipotecznym posiadaniu niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, ulegają zniszczeniu i są ogołacane z urządzeń.

ŻYDZI W ADMINISTRACJI

Izak Gruenbaum pisze w palestyńskim „Hadschot Haerew" (25.9.) w relacji z podróży po Polsce: „Warszawa rozwija się i bez Żydów. Nie słyszałem, by czegoś brakowało dlatego, że nie ma już w stolicy Żydów. Znaleźli się Polacy, którzy zajęli ich miejsce i spełniają ich zadania. Mimo to istnieje miejsce, gdzie Żydzi kłują swą obecnością w oczy Polakom. Miejscem tym są urzędy władz centralnych. Gdy liczba Żydów w Polsce sięgała 3 i pół miliona, ich udział w stanie urzędników państwowych równał się zeru, gdy zostało ich mniej niż 100 tysięcy, są ministrowie Żydzi, a procent Żydów w biurokracji jest wielki. Zamianie uległy role: Polacy zajęli miejsca w handlu i przemyśle, Żydom pozostawili posady w aparacie rządowym. Żydzi zagarnęli władzę, rząd jest żydowski — bardzo często słyszy się te słowa rozgoryczenia. Istnieją wśród Żydów niektórzy, którzy obawiają się wyniku takiego stanu rzeczy. Inni widzą w tym znak pełnego równouprawnienia."

*

— NA BRAK WĘGLA na zimę podnoszą się w kraju liczne skargi. „Życie Warszawy" (264) wyjaśnia, że węgla na potrzeby krajowe przeznaczono w r. 1947 o 9 milionów ton więcej, niż w r. 1937. Jeśli mimo to są trudności z opałem, powodem jest większe zużycie węgla przez przemysł i żeglugę, oraz rozrzutna gospodarka węglem. I tak przemysł metalowy zużywa węgla dwa razy więcej niż w r. 1937, choć jego produkcja zaledwie równa się przedwojennej. Przemysł papierniczy zużywa więcej węgla niż przed wojną, a produkuje tylko 66% papieru. Koleje, choć ich przewozy nie są większe niż przed wojną, zużywają węgla o 87% więcej.

LOSY ZBIORÓW OSSOLINEUM

Biblioteka Ossolineum odzyskała dotąd 40% swych zbiorów. O dalszych transportach ze Lwowa ucichło. Podczas wojny tylko 1.500 tomów uległo zniszczeniu, natomiast duże straty przyniosła ewakuacja najcenniejszych zbiorów do Adelina na D. Śląsku. Wiele rękopisów i druków (m. in. rękopis „Anhellego") uległo zniszczeniu. Jeszcze dziś udaje się wyłowić u przekupniów starodruki i rękopisy z pieczątką Ossolineum.

— „PSAŁTERZ FLORIAŃSKI," „Kazania Świętokrzyskie" i inne najcenniejsze rękopisy z Muzeum Narodowego wywieziono w r. 1939 do Rumunii, a stamtąd przez Francję do Kanady. Wszystkie ocalały.

— REFORMY ORTOGRAFII domaga się w ostatnim numerze „Warszawy" K. Z. Zawodziński. Reforma z r. 1936 okazała się niefortunna, pomnożyła tylko trudności i niekonsekwencje.

— SAMOCHODÓW jest w Polsce 44.000, t. j. o 2.000 więcej niż przed wojną. Z tych 44.000 unieruchomionych jest skutkiem zepsucia 7.000. „Naprawdę nowe wozy są u nas rzadkością" — stwierdza „Gazeta Ludowa" (265). W kraju wyrabia się tylko motocykle i nieliczne traktory. Państwowy Urząd Samochodowy zapowiedział wprawdzie już w jesieni 1945 nowy typ ciężarówki, ale nic z tego nie wyszło.

NOWE POKŁADY WĘGLA NA LUBELSZCZYŹNIE

LUBLIN. Dnia 29 września do wsi Trzydnik, w pow. kraśnickim, udali się Walczewski i Borysławski, asystenci profesora geologii dra Kaniera, celem zbadania nowoodkrytych pokładów węglowych. Przedstawiciele nauki stwierdzili na miejscu występowanie węgla na małej głębokości. Węgiel 50 cm. do 1 m. Prace badawcze prowadzone są na razie najprostszym sposobem.

— **LOTNISKO NA OKĘCIU** będzie mieć drogi startowe długości do 4 km. i nowoczesny dworzec lotniczy. Na Żeraniu powstanie lotnisko towarowe, pod samą Warszawą 20 lotnisk dla helikopterów, a w promieniu 60 km. — sieć lotnisk i lądowisk pomocniczych.



ENCYKLIKA W SPRAWACH SPOŁECZNYCH?

W związku z pogłoskami o bliskim jakoby ukazaniu się Encykliki papieskiej, dotyczącej zagadnień społecznych, koła watykańskie zauważają, że prawdopodobnym powodem powstania tych pogłosek jest przedłużający się pobyt Ojca św. w Castel Gandolfo oraz fakt, że niektórzy spośród najbliższych współpracowników Papieża zawiesili na czas nieokreślony swoje normalne prace w Watykanie. Jeżeli prawdą jest, że Pius XII przygotowuje nową Encyklikę, to łatwo domyśleć się, iż nie będzie mógł pominąć w niej zagadnienia dręczącego dziś całą ludzkość, a mianowicie, sprawy komunizmu. Stąd przewidywania, co do społecznego charakteru Encykliki. Jak dotąd jednak żadna miarodajna wiadomość w tym względzie nie wyszła ani z Sekretariatu Stanu, ani z otoczenia Papieża w Castel Gandolfo. (*L*)

ZGON KARDYNAŁA SALOTTI'EGO

W dniu 24 października zmarł w Rzymie kardynał Carlo Salotti, prefekt św. Kongregacji Obrządków i biskup suburbikański Palestriny.

W zmarłym Kościół traci jednego spośród swych najlepszych synów, niestrudzonego bojownika, obrońcę i krzewiciela wiary. Odszedł ze swej ziemskiej placówki wielki bojownik — książę katolickiego Kościoła, jeszcze w ostatniej chwili wznosząc do Stwórcy błaganie *„o łaskę opamiętania dla ludzkości, o pokój i lepszą przyszłość dla świata — w imię Chrystusa."*

Imię zmarłego purpurata związane jest z największymi wydarzeniami w życiu Kościoła w ubiegłym trzydziestoleciu. Począwszy od wielkich walk społecznych, podjętych przez katolików bezpośrednio po ogłoszeniu Encykliki Leona XIII „Rerum Novarum," a kończąc na obecnym dziele obrony katolicyzmu i chrześcijaństwa przed wschodnim neopogaństwem — nie było akcji, w której by Carlo Salotti nie brał udziału, bądź w sposób bezpośredni, bądź też jako czynnik współdziałający na innym odcinku czy szczeblu.

Po ukończeniu wyższych studiów duchownych i świeckich (*zmarły posiadał 7 doktoratów*), Carlo Salotti kierował przez dłuższy czas, w okresie najostrzejszego antyklerykalizmu, działalnością organizacji katolickich we Włoszech, ożywiał je swym duchem i energią, rozszerzał ich zasięg zakładając nowe instytucje i stowarzyszenia m. in. znane Circolo Universitario Cattolico. Działalność społeczna nie przeszkadza mu poświęcać się z niemniejszym zapałem pracy misyjnej i kaznodziejstwu. Wkrótce też Don Salotti zasłynął jako jeden z najwybitniejszych włoskich kaznodziejów, odznaczając się — poza głębokością nauk i rzadkim krasomówstwem — wyjątkową „bojowością" i energią stylu. „Bojowość" ta i energia były cechą charakterystyczną zmarłego kardynała aż do końca życia.

W roku 1930 Papież Pius XI, nadał Carlo Salotti'emu tytularną godność Arcybiskupa Filipopolitańskiego i mianował sekretarzem Kongregacji „De Propaganda Fide", a w pięć lat później Pius XII podniósł go do kardynalskiej purpury na Konsystorzu z 24 grudnia 1935 roku. Zmarły kardynał liczył 77 lat.

Śmierć kardynała Carlo Salotti'ego zmniejsza stan św. Kolegium Kardynałów do 62 członków, jest więc w tej chwili o 8 członków mniej od plenum (70 kardynałów) ustalonego przez Papieża Sykstusa V. W chwili obecnej św. Kolegium składa się z 24 kardynałów włoskich i 38 cudzoziemców. (*L*)

NOWY AUDYTOR ŚW. ROTY

Przybył do Rzymu i objął urzędowanie ks. prałat Filipiak, nowomianowany Audytor św. Roty Rzymskiej, najwyższego trybunału apelacyjnego Kościoła. Miejsce polskiego audytora było nieobsadzone przez blisko sześć lat, od zgonu ś.p. ks. prałata Stanisława Janasika. Ks. prałat Filipiak jest dobrze znany w Rzymie dokąd często przyjeżdżał, gdy był jeszcze sekretarzem Jego Eminencji ks. Prymasa Augustyna Hlonda, z którym odbył okres wygnania i więzienia. (*K*)

BISKUPI IRLANDZCY W RZYMIE

Ostatnio bawili w Rzymie członkowie episkopatu irlandzkiego, którzy przybyli tu dla okresowej wizyty „u progów apostolskich".

Biskupi irlandzcy skorzystali z pobytu w Rzymie, aby zaznaczyć swoje zrozumienie dla roli, jaką Polska i naród polski odgrywają w życiu Europy i Kościoła i wyrazić prawnym przedstawicielom Rzeczpospolitej swe uczucia dla polskiego narodu. Ambasador R. P. przy Stolicy Apostolskiej dr Kazimierz Papée złożył Episkopatowi irlandzkiemu oficjalną wizytę w Kolegium irlandzkim, gdzie był podejmowany przez Prymasa Irlandii, Arcybiskupa Armagh, ks. J. D'Alton i jego otoczenie. (*L*)



2,617 STRAJKÓW

2.617 strajków w ciągu roku — oto rekordowy bilans włoskich zaburzeń robotniczych, organizowanych i podsycanych przez partię komunistyczną, wyłącznie na tle politycznym. Dane powyższe podał premier De Gasperi w swym ostatnim przemówieniu przed Konstytuantą.

Niemniej ciekawe szczegóły, dotyczące wydajności komunistycznych kooperatyw rolnych (główne ognisko propagandy nawołującej do strajków i okupowania cudzej ziemi) znajdujemy w następującym komunikacie włoskiego ministerstwa rolnictwa: „Jesienią 1946 roku — głosi komunikat — 40 kooperatyw rolnych prowincji rzymskiej podjęło z magazynów ministerstwa: 3.885 kwintali pszenicy na zasiew. Z urzędowych wykazów wynika, że te same kooperatywy zebrały na obsianym terenie w tym roku tylko 1.135 kwintali pszenicy, t. zn. mniej niż 30 % otrzymanego zasiewnego ziarna." Bez komentarzy. (*K*)

SABOTAŻ PLANU MARSHALL'A WE WŁOSZECH

Przedstawiciel Chrześcijańskiej Demokracji we włoskiej generalnej konfederacji pracy, p. Pastore, oświadczył prasie, że od kilku dni robotnicy, komuniści, zatrudnieni w fabrykach ciężkiego przemysłu w Genui, Mediolanie i Turynie, zaczęli systematycznie zwalniać rytm pracy.

Z niedyskrecji pewnego sekretarza komitetu fabrycznego, p. Pastore dowiedział się, że rozkaz „postępowego sabotowania pracy" wydał komitet wykonawczy partii komunistycznej w tajnym okólniku, skierowanym do wszystkich fabrycznych „komórek" w północnych Włoszech. Dla wyjaśnienia dalszych celów sabotażu zaznaczyć trzeba, że wytwórczość włoskiego ciężkiego przemysłu została objęta projektem odbudowy Europy według t. zw. planu Marshall'a. (*K*)

*

— **PREZYDENT WŁOSKIEJ KONSTYTUANTY,** komunista, Umberto Terracini, który w wywiadzie, udzielonym agencji International News Service, ośmielił się postawić na tej samej płaszczyźnie Stany Zjednoczone i Rosję, został zmuszony przez sąd partyjny, pod groźbą usunięcia z partii, do odwołania swoich poglądów. W sprostowaniu swym p. Terracini tłumaczy się naiwnie niedokładnością przekładu. (*K*)

N I E M C Y

ZWYCIĘSTWO CHRZEŚCIJAŃSKICH DEMOKRATÓW W ZAGŁĘBIU SAARY

(CHIP) W ostatnich wyborach do Landtagu (parlament lokalny) w Zagłębiu Saary Chrześcijańska Partia Ludowa, która grupuje w swych szeregach głównie elementy katolickie, osiągnęła decydujące zwycięstwo, zyskując więcej głosów, niż trzy pozostałe partie, które wystawiły kandydatów. Zdobyła ona 28 miejsc w Landtagu, natomiast socjal demokraci uzyskali 17, demokraci 3, a komuniści tylko 2.

W głosowaniu tym większość ludności Zagłębia Saary wypowiedziała się za połączeniem ekonomicznym z Francją, a jednocześnie za przestrzeganiem zasad chrześcijańskich w życiu społecznym i za utrzymaniem nauki religii w szkołach. Zajęła też ona zdecydowane stanowisko przeciwko zakusom komunistów.

50-LETNI JUBILEUSZ ZWIĄZKU „C A R I T A S"

W pierwszą niedzielę października b. r. Związek Katolickich Organizacyj Charytatywnych, n. p. „Caritas" w Niemczech święcił 50-lecie swego istnienia. Powstał on w roku 1897 w Kolonii (Koeln), w Nadrenii, a więc w tej katolickiej prowincji Niemiec, gdzie na polu społecznym i charytatywnym działali ludzie tej miary, co Biskup E. Ketteler, znany pionier chrześcijańskiego ruchu wśród młodzieży rzemieślniczej ks. A. Kolping i wielu innych. Przed powstaniem koordynującej instytucji naczelnej istniały już żywo działające koła we Fryburgu Br., w Koblencji, Akwizgranie (Aachen), Moguncji (Mainz) i samej Kolonii.

Twórcą organizacji łączącej te wszystkie wysiłki, a przede wszystkim wpajającej przez swe publikacje ducha prawdziwego chrześcijańskiego miłosierdzia, był fryburski ksiądz L. Werthman. Ukoronowaniem jego działalności było, w r. 1897, zatwierdzenie przez episkopat niemiecki Niemieckiego Związku „Caritas" z siedzibą we Fryburgu w Bryzgowii (Freiburg in Breisgau) z własnym, przez założyciela prowadzonym, miesięcznikiem p. n. „Caritas", do dziś istniejącym i dobrze redagowanym.

Nowopowstały „Deutscher Caritasverband" koordynował prace związków caritasowych w poszczególnych diecezjach, a nadto obejmował swą opieką akcję specjalnych organizacyj charytatywnych, działających na własnych odcinkach i spełniających swe szczególne zadania.

Po śmierci założyciela Związkiem Caritas w Niemczech, od 24 lat, kieruje do dziś ks. inf. B. Kreutz. Jemu to przypadło bardzo ciężkie zadanie przetrzymania trudnego okresu, gdy rządy narodowo-socjalistyczne zakazały prawie wszelkiej katolickiej charytatywnej działalności na terenie Niemiec, wychodząc z założenia, że jedyną dobrodziejką potrzebujących może być tylko partia NS DAP, która po kolei konfiskowała majątek i zabierała instytucje „Caritasu". Temu totalistycznemu ujęciu przeciwstawiano uparcie ideały chrześcijańskiej miłości bliźniego i miłosierdzia, oparte na zasadzie „czyńcie dobrze wszystkim."

Obecnie Związkowi „Caritas" przypadły wielkie zadania, zapobiegania tak wielu postaciom powojennej nędzy i zaspakajania potrzeb ludności oraz akcja rewindykacji licznych szpitali, przytułków, sierocińców i innych zakładów charytatywnych, zabranych przez hitlerowców, na rzecz państwa lub partii.

W swej pracy Związek, jak wszystkie europejskie katolickie instytucje charytatywne, korzysta z pomocy zarówno Stolicy Apostolskiej, jak i podobnych organizacyj katolickich w krajach nie dotkniętych wojną. (*mk*)

Czy złożyłeś już ofiarę na odbudowę Kościołów WARSZAWY

Bolesław BOIM

Mała Polska w Mandżurii

Mandżuria — kraj wielki i żyzny. Cztyer razy większy od Polski, urozmaicony klimatycznie, terenowo i ludnościowo. Na olbrzymich terenach żyją obok siebie — Mandżurowie-Tungurowie, Mongołowie, napływowi Chińczycy i ludzie biali. Zaledwie 40 milionów zamieszkuje ten kraj, w którym wyżyć może pięciokroć liczebniejsza ludność. Niezmierzone bogactwa mineralne, wielkie tereny urodzajnej gleby, olbrzymie lasy i stepy stały się atrakcją ludzi szukających wolnych terenów migracji i lepszego życia.

Przy końcu wieku XIX, znamiennego z upływu Polaków z dzielnic Rzeczpospolitej, na tereny Trzech Wschodnich Prowincyj Chin przybyła pierwsza grupa naszych emigrantów. Do „krajów zamorskich" wyjeżdżali najbiedniejsi, przeważnie drobni rolnicy, lub niewykwalifikowani robotnicy. Do Mandżurii wyjeżdżali fachowcy.

Budowa „Kolei Wschodnio-Chińskiej," prowadzonej i eksploatowanej przez Rosję, ściągnęła polskich inżynierów, techników i budowniczych. Obsługę kolei objęli nasi maszyniści, konduktorzy, drogowi, personel administracyjny. Powstawały nowe osiedla, planowane przez Polaków. Księża polscy zakładali parafie, kościoły i szkoły. Dali piękny przykład innym misjonarzom. Dzika Mandżuria zaczęła wchodzić na drogę cywilizacji zachodniej tworzonej, oraz pomnażanej przeważnie przez Polaków. Dołączali się powoli rozsiani po Syberii polscy zesłańcy polityczni, łącząc się z braćmi z Kraju. Rosła więź polskości w oddaleniu od Macierzy. Na krańcach Azji — jak zwykł mówić inż. Grochowski — „budowano małą Polskę."

Dzięki dobrym warunkom materialnym i swobodzie życia narodowego w Mandżurii stan posiadania polskiego narastał, mimo późniejszych zmian politycznych. Wojna 1914—1918 gospodarczo sprzyjała kolonii polskiej, liczącej w tym czasie około 11 tysięcy osób. Uzyskanie wolności Polski stało się hasłem powrotu do Kraju. Wróciło 7 tysięcy, pozostawiając nieraz duże majątki, nieraz niewielkie, lecz dobrze urządzone osiedla. Wolna Polska ściągała Polaków z dalekiej Azji.

Harbin od początku przybywania emigrantów stał się ośrodkiem życia kulturalno-narodowego oraz gospodarczego. W r. 1900 zbudowano tam kościół i duży budynek parafialny pod wezwaniem św. Józefata oraz szkołę powszechną. Instytucje te powstały z dużej ofiarności, ze składek. Ludzie pracowali — jak wiadomo — „po staropolsku," pro publico bono.

Łączyli się we wspólnej potrzebie i we wspólnej radości. Mieli wielkie ambicje. Szkoły były dobre i prawdziwie polskie; bale karnawałowe były szumne, głośne, we własnym gmachu. Kościół św. Stanisława był bardziej polski niż na Mazurach, czy w krakowskim...

Sklepy miały nazwy warszawskie. Wędliniarnie sprzedawały przednie wyroby litewskie. Inżynierowie szczycili się swym pochodzeniem ze Lwowa, lub Małopolski. Browar Wróblewskich w Harbinie czy wytwórnie wódek w Modżiago, produkowały przednie piwo „krakowskie," czy wódki „lubelskie." Cukrownia i rafineria spirytusu w Aszyche, największa w Mandżurii, była własnością polską. L. Cykman, właściciel Aszyche, znany był z ofiarności, zwłaszcza w latach 1932—1939, kiedy Japończycy zaczęli wywłaszczać Polaków z większych przedsiębiorstw handlowych, czy posiadłości ziemskich. Dyrektorem był tu inż. Kossakowski z Ukrainy.

Linia kolejowa Wschodnio-Chińska stała się osią osiedli polskich. W Manczuli — kaplica polska i apteka litewska nadawały charakter miasteczka temu osiedlu granicznemu. W Tsitsikarze, na odwiecznym szlaku karawan mongolskich, był Klub Polski i „Echo Tsitsikarskie," współzawodniczące początkowo z „Echem Harbińskim." W Mukdenie — „Dom Polski" i związek miejscowych Polaków. Aż do Dajrenu, do zatoki Peczili, sięgali Polacy. Niedaleko Port Arturu obywatel polski był właścicielem terenów złotodajnych, a w Hańtao Hedze duży browar Kolendów konkurował z browarem Wróblewskich w Harbinie.

Istniały polskie związki zawodowe kolejarzy, mechaników, szoferów, kupców, (Izba przemysłowo-handlowa), chór, drużyna sportowa, a nawet klub wioślarski w Harbinie nad Sungari.

Przy wejściu Japończyków do Mandżurii życie polskie zaczęło podupadać. Stałe japońskie utrudnienia życia cudzoziemcom niszczyły kolonię polską. Do przyśpieszenia tempa upadku przyczyniła się policja mandżurska w Harbinie, czy innych większych miastach, rektutująca się z białych Rosjan. Niezrozumiała zupełnie nienawiść do Polaków tych Rosjan, którzy poszli na służbę imperializmu japońskiego stawała się zastraszająca. — Nienawiść Rosjan, przyjmujących mandżurskie obywatelstwo z rąk japońskich — była dla tamtejszych Polaków zmorą ostatnich lat przed wojną. Kolonia zaczęła upadać.

Władysław Kowalski stracił olbrzymi majątek, położony między stacjami Jabłonnaja i Sitouheze. Posiadał obszary leśne, o powierzchni 35 000 km. kw., na których eksploatował las, rozbudował przemysł drzewny (tartaki, fabryka fornierów i t. d.). Miał nawet własną linię normalnotorową. Japończycy odebrali mu majątek, podobnie jak i Kazimierzowi Grochowskiemu, właścicielowi olbrzymich terenów górniczych, bogatych w zasoby węgla i rud, we wschodniej części gór Hsingan. Po przeprowadzeniu badań, według własnej oryginalnej metody, miał przystąpić do eksploatacji złota. W r. 1938 Japończycy wywłaszczyli go z majątku, proponując £ 1.500 tytułem wykupu... Obaj usiłowali dochodzić swych praw na drodze sądowej. Mimo energicznej interwencji konsulatu R. P. w Harbinie oraz Ambasady w Tokio sprawa była beznadziejna, obaj zresztą wywłaszczeni zmarli, nie doczekawszy końca przewlekłego procesu. Należy spodziewać się, że władze chińskie okażą więcej sprawiedliwości. Spadkobiercy napewno czekają normalizacji warunków w Mandżurii, gdzie teraz czerwone wojska chińskie stworzyły niesamowity chaos wojny domowej.

W czasie ostatniego dwudziestolecia kolonia mandżurska utrzymywała żywy kontakt z Krajem. Abiturienci Gimnazjum Sienkiewicza przyjeżdżali na wyższe studia do Polski. Zainteresowania ich szły w kierunku handlu światowego. Byli wśród nich najlepsi harbińczycy. Młodzi, pełni chęci do nauki, ideowi, zdolni, z dalekim spojrzeniem w świat. W wojnie wykazali męstwo i gorący patriotyzm. Koledzy ich z Mandżurii zgłosili się na ochotnika do wojska tuż z początkiem 1939. Wśród tylu innych dobrymi żołnierzami byli bracia Grochowscy, synowie ś.p. Kazimierza, W. Kuczyński (matka jego była córką księcia mongolskiego), M. Zapaśnik, odznaczony na froncie, Krupowicz z siostrą, W. Bujnowicz, który zginął pod Tobrukiem, Teodor Parnicki, wielkiej miary pisarz-historyk, lotnik Tomaszewski...

Mimo swych wartości, i bujnej działalności kolonia mandżurska w Kraju mało była znana. Można wyrazić nadzieję, że ktoryś z jej dzielnych przedstawicieli napisze dzieje tych, co „na krańcach Azji budowali małą Polskę."

Nad połową Mandżurii, między Harbinem a Mukdenem zawisła straszliwa kurtyna. Niepokoi nas brak wiadomości o naszych braciach. Wierzymy, że przetrwają, że utrzymują szkoły, instytucje i że wspierają się nawzajem, tak, jak to czynili w latach 1918—1920, gdy chunchuzi oblegali Harbin i porywali zamożniejszych dla wyłudzenia okupu.

Wiele możnaby pisać o Polakach w Mandżurii. Jest ich jeszcze sporo w Manczuli, Tsitsikarze, Harbinie, Mukdenie, Sin-Kingu, Port Arturze... Osobne słowa należałyby się ks. kanonikowi P. Chodniewiczowi, ks. W. Zborowskiemu, ks. Eyssmondowi, siostrom Urszulankom, seminarium duchownemu księży Marianów, obrządku słowiańskiego, co to móliwi o sobie, że są polskimi Białorusinami, braciom naszym Litwinom, zorganizowanym w związek, a nie mówiącym ani słowa po litewsku i modlącym się w kościele polskim, przed ołtarzem tej, co w Ostrej Świeci Bramie...

BOLESŁAW BOIM

Listy do redakcji

Hiszpania

Szanowny Panie Redaktorze!

„ŻYCIE" sprawia mi prawdziwą niespodziankę i przyjemność. Sądzę, że również i innym Czytelnikom.

Już, żeby się tylko do 2 numerów tygodnika ograniczyć: pierwsza część listu pasterskiego kardynała E. C. Suhard'a, p.t. „*Rozrozst czy zmierzch Kościoła*" (Nr. 23), zastanowił głębią myśli i skalą perspektywy, wyrażając m. in. doskonale niepokój naszego czasu. Takich rzeczy codziennie się nie czyta. To jest epokowy dokument. Wielka zaś szkoda, że nie zbyt wielu tego rodzaju rozważania czyta, bo z czytelnictwem naszym tradycyjnie już nie jest dobrze, ale to inna sprawa.

Śpieszę powinszować Redakcji reportażu I. M. Bocheńskiego O. P. w Nr. 24 ŻYCIA p.t. „*Hiszpania*." Nie pierwszy raz czytamy artykuły Ojca Bocheńskiego. Nie obca jest nam swada z jaką prowadzi pióro i rozrywa zrosty zacofania, nieuctwa, ciasnoty i uczuciowych skojarzeń. Znana jest jego głęboka wiedza. W Italii dał się nam, żołnierzom, poznać ów wielki filozof, jako doskonały pisarz i mówca choć nie jednego gorszyła ta... rozległość widzenia i horyzonty myślowe pisarza... w habicie.

To są jednak wspomnienia, a przed nami leży wnikliwy, rozległy, świetny, tchnący świeżością spojrzenia, pyszny reportaż o kraju, o którym dużo mówi radio, piszą krótkie „newsy" dzienniki, ale który, zamknięty w sobie, jest ciągle nieznany za swymi, pnącymi się pod niebo Pirenejami. Wiemy z prasy, literatury i radia, że to kraj faszystowski, totalistyczny, kokierujący hitleryzm i włoski faszyzm do spółki, kraj „osi" itp., że to kraj „corrid" i torreadorów. W pamięci mamy zapewne Tyrona Powera z filmu „Krew na arenie" i Ksawerego Pruszyńskiego „Czerwoną Hiszpanię." O tej brunatnej, frankistowskiej diablo mało wiemy, niemal jej nie znamy. Dlatego reportaż Ojca Bocheńskiego przykuwa naszą uwagę. Czujemy w nim oddech spalonej słońcem ziemi Cerwantesa i Goyi, czujemy żar tłumów, zaludniających świątynie i chłonących... krwawe widowiska. Widzimy ten barwny, pstry, rozedrgany głosami lud hiszpański, podniecony i wiwatujący na widok walczącego torreadora. Spoglądamy na ten krwawy naród, który w wojnie domowej wytaczał ponad miarę swą krew w bratobójczej walce... obcą bronią i nierzadko pod obcą komendą.

Ale — i to jest najważniejsze, a najmniej znane — dowiadujemy się, że w tym kraju wre praca, że jest wysiłek w kierunku postępu społecznego, że jest wola kształcenia się, dopędzania w tej mierze reszty świata, że w tym kraju nierówności społecznych, biedy i analfabetyzmu po raz pierwszy wprowadzono w życie ustawodawstwo społeczne, którego przed tym nigdy nie było i że to jest pierwszy krok. Dowiadujemy się o odradzaniu się katolicyzmu, o zaktywizowaniu działalności katolickiej, która ze świątyń rozszerza się w życie, w masy. Są to początki, ale są.

Ostro-widzący autor nie oszczędził w swym reportażu i cieni. Jest ich wiele w Hiszpanii. Bijąca w oczy nędza mas. Zacofanie arystokracji, kapitalistów, w znacznej mierze kleru, ale jest już wola walki o lepsze, o zmiany, ba, jest już i sama walka i są zmiany.

Wiara autora w niepojętą wielkość Hiszpanii udziela się i nam po przeczytaniu reportażu. Ten kraj, o ile nie będzie miał przeszkód — odrodzi się, uzdrowi. Razem z autorem, który zastrzega się, że nie pisze panegiryku na cześć Franca i jego Seguridad-Bezpieki, dziwimy się tej wielkości, tej niepojętości ducha Hiszpanii, którego trudno lub niemal niemożliwym jest nam obcym zgłębić. Kiedy już jesteśmy przy cieniach, snujących się złą chmurą nad Hiszpanią, chcielibyśmy, by autor (może w następnym odcinku?) opowiedział nam, co jest z prawdy obozach koncentracyjnych i więzieniach, w których ma przebywać około 200 tysięcy Hiszpanów, jeszcze z czasów wojny domowej, o tysiącach skazanych, od tego czasu, na śmierć i dręczonych jej możliwością...

Jak jest z wolnością słowa i prasy, bo choć doceniamy reformy i wysiłek rządu i światłej części społeczeństwa hiszpańskiego, to nie przestaniemy oburzać się na objawy totalizmu, obojętne spod jakiego znaku by nie pochodziły. Każdy totalizm jest nam nienawistny i złowrogi.

Wdzięczni jesteśmy Ojcu Bocheńskiemu, że w swym sugestywnym, z pasją pisanym reportażu, przybliżył nam Hiszpanię dzisiejszą, zapoznał z zachodzącymi przemianami w życiu społecznym, tego narodu i umożliwił spojrzeć na nią z zupełnie innej strony, niż to czyni głośnik radiowy, czy organ prasowy takiego czy innego stronnictwa.

Redakcję zaś „ŻYCIA" prosimy, choć dobrze wiemy, że to nie tylko od niej zależy, by podobnych reportaży i artykułów było więcej, było dużo.

Łączę wyrazy szacunku

Bogdan Znowski

Senne nieporozumienie

Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi Panu Chróściechowskiemu, chciałabym zaznaczyć, że niezupełnie mnie zrozumiał.

Przede wszystkim z listu mego nigdzie nie wynika, że w jakikolwiek sposób neguję „możliwości zjawisk metapsychicznych." Ale naiwny list, zamieszczony przez redakcję, pod tytułem „dziwny sen" z trudnością dałoby się podciągnąć pod nazwę metapsychiki.

Są sny i sny, i w różny sposób mogą być one opisane. Tak jak i cuda. Znane jest przecież nastawienie Kościoła do tych spraw.— Jako przykład można choćby przytoczyć oficjalne nastawienie Kościoła do „cudów", jakie miały miejsce niedawno w Montauban. Długo i dokładnie bada Kościół wiarygodność wszelkich zjawisk tego rodzaju. Dlatego „dziwny sen" spędził mi sen z powiek, że był on w tak łatwowiernie naiwny sposób podany czytelnikom — jak by nie było— poważnego pisma.

Jak bardzo słusznie dr Chróściechowski zaznacza, trzeba znaleźć drogę między dwoma skrajnościami, ale właśnie o to mi chodziło w mym liście do Szan. Redakcji, że wydrukowanie listu p.t. "dziwny sen" było właśnie skrajnością w kierunku „ślepej wiary w znaki."

Co do „serca chrześcijańskiego Zachodu," to w żadnym wypadku nie miałam na myśli teologicznej myśli chrześcijańskiej, ale kulturę chrześcijańską, którą również nazywamy kulturą Zachodu.

Kultura chrześcijańska jest oparta na tradycji, na tej tradycji, która istnieje do dziś w Oxford i Cambridge, aby dać choć 2 przykłady, kultura ta to tradycja wolności i szacunku dla indywidualności, to poszanowanie religii i wolność jej rozwoju.

Czyż w antyklerykalnej Francji, komunistycznych Włoszech, materialistycznej Belgii znajduje się klimat tak bardzo życzliwy dla zachowania i rozwoju tradycji myśli kultury chrześcijańskiej?

Z poważaniem ,

Z. M. Komorska

Czytajcie i rozpowszechniajcie prasę katolicką. Niech w żadnej świetlicy, czytelni nie zabraknie katolickiego tygodnika ŻYCIE. Prawdziwych naszych Przyjaciół i Sympatyków prosimy serdecznie o nadsyłanie adresów instytucji i osób, którym można by wysyłać ŻYCIE.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. 9d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Adminsitracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.